



**70. ROCZNICA
DEPORTACJI
POLAKÓW
I UKRAIŃCÓW**

s. 11



**NOWE BLOKADY DLA
„SZAREJ STREFY”
W E-KONSULACIE**

s. 12



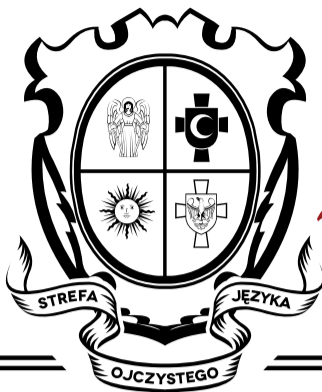
**PODOLSKI KATYŃ - POWSTAJE
FILM „OJCU” O LUDOBÓJSTWIE
W WINNICY**

s. 18-19

WWW.SLOWOPOLSKIE.ORG

SŁOWO POLSKIE

Wrzesień 2014 nr 9 (26)



Relikwie św. Jana Pawła II są w Szarogrodzie

W Szepietówce próbowano zlikwidować klasy z polskim językiem nauczania

Rok szkolny dla klas z polskim językiem wykładowym dla mniejszości polskiej, które funkcjonują przy szepietowskiej szkole nr 4, rozpoczął się od próby zakazania dzieciom nauki w języku swoich przodków.

Tysiące wiernych ze środkowej i zachodniej Ukrainy kroczyło w szarogrodzkiej drodze krzyżowej, która, jak w Jerozolimie, zaprowadziła ich na miejscową Gólgotę, gdzie ordynariusz diecezji kamieniecko-podolskiej Leon Dubrawski zachęcał do modlitwy o „zwalczenie szatana, który próbuje teraz zaważnąć Ukrainą”.



Niewielki Szarogrod zmienił się 19 września w mały Watykan dzięki tysiącom katolików, biorącym udział w drodze krzyżowej na otwartym powietrzu

19 września zabytkowy kościół pw. św. Floriana w Szarogrodzie nie był w stanie pomieścić wszystkich pielgrzymów, którzy przybyli z różnych stron Ukrainy, by wziąć udział w mszy dziękczynnej za kanonizację papieża Polaka Jana Pawła II oraz w drodze krzyżowej, jedynej na Ukrainie, która jest wzorowana na jerozolimskiej. Mszę celebrował były osobisty sekretarz Jana Pawła II arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, który przywiózł do Szarogrodu i przekazał relikwie papieża Polaka.

Uroczystość przekazania relikwii rozpoczęła liturgię. W homilii arcybiskup Mokrzycki przypomniał słowa św. Jana Pawła II: „Święci nie proszą, abyśmy ich chwalili, lecz naśladowali”. Mogąc osobiście obserwować życie papieża w Watykanie, arcybiskup powiedział, że życie Karola Wojtyły przypominało stałą modlitwę. Nie zważając na ogrom obowiązków, Jan Paweł II starał się obdarowywać uwagę każdego, kto do niego przychodził, nie zapominając o zwykłych parafianach. Nad ich intencjami, spisany na oddzielnej kartce, codziennie czynił znak krzyża i modlił się gorliwie. – Papież zawsze zaczynał swój dzień od modlitwy – zaznaczył w kazaniu abp Mokrzycki.

Po mszy świętej wszyscy uczestnicy uroczystości szczerze wypełnili plac przed kościołem i pobliskie

ulice. Rozpoczęła się droga krzyżowa. Procesja składająca się z kilku tysięcy pątników ruszyła w dwukilometrową trasę od stacji do stacji, przez miasto i rzekę, modląc się w intencjach czytanych przez biskupa Dubrawskiego oraz własnych. Wierni z Szepietówki, Żytomierza, Korostenia, Winnicy, Berdyczowa, Gródka Podolskiego, Chmielnickiego, Tomaszpola, Lwowa i innych miejscowości, księża, biskupi, zakonnicy i siostry zakonne, a także przedstawiciele władz miejscowych i obwodowych modlili się o zakończenie wojny na wschodzie Ukrainy oraz o inne łaski.

Szarogrodzka droga krzyżowa nie jest łatwa do pokonania. Cały czas prowadzi stromo w górę, pod nogami zamiast asfaltu większe i mniejsze kamienie, a nad głową, mimo końca września, nie miłośniernie pałało słońce. Przez prawie dwie godziny wierni szli drogą Męki Pańskiej, by dotrzeć na szczyt wzgórza, miejscowej Gólgoty, gdzie biskup Leon Dubrawski zachęcał do modlitwy o „zwalczenie szatana, który

Wierni z Szepietówki, Żytomierza, Korostenia, Winnicy, Berdyczowa, Gródka Podolskiego, Chmielnickiego, Tomaszpola, Lwowa i innych miejscowości, księża, biskupi, zakonnicy i siostry zakonne, a także przedstawiciele władz miejscowych i obwodowych modlili się o zakończenie wojny na wschodzie Ukrainy

próbuje teraz zaważnąć Ukrainą”. Po ostatniej modlitwie ordynariusz diecezji kamieniecko-podolskiej podziękował strudzonemu pątnikom za ofiarę i tak liczne przybycie. Poprosił także o szczególną modlitwę o zdrowie obecnego na drodze krzyżowej dwuletniego Marka, który jest chory na raka i kilka dni temu po kolejnej operacji przeżył śmierć kliniczną. Aleksander, tata Marka, który wraz z chorym synem przybył do Szarogrodu, nie poddaje się.

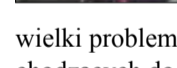
Wciąż walczy o jego życie, mając nadzieję tylko w Jezusie Chrystusie.

Droga powrotna była dużo łatwiejsza, bo prowadziła cały czas w dół i minęła na rozmowach i refleksjach dotyczących cierpienia Jezusa oraz własnych w życiu codziennym.

Po powrocie do kościoła św. Floriana na placu przy plebanii czekała na pielgrzymów smaczna herbata z pierożkami. Teraz, kiedy kościół nie był już zatłoczony, każdy mógł wejść i pomodlić się przy relikwiach Świętego, który stał się wzorem do naśladowania dla milionów Polaków na całym świecie, a zwłaszcza na Ukrainie.

Na przykładzie św. Jana Pawła II uczymy się, jak się nie poddawać pokusom szatana, który chce nas sprowadzić z drogi do życia wiecznego. Kościół rzymskokatolicki na Podolu może się poszczycić dużą liczbą takich osób, którzy na przyjazd do Szarogrodu poświęcili cały piątek, dzień roboczy, i zasłużyli, jak powiedział, biskup Leon, na odpust zupełny.

Jak państwo zareagowali na decyzję władz?
Walentyna Pasiczyk, prezes Związku Polaków w Szepietówce:



– My, miejscowi Polacy, mamy wielki problem. Rodzice dzieci chodzących do polskich klas są nawet gotowi wynająć adwokata, by załatwić możliwość nauki w języku polskim. A ja zwróciłam się w tej sprawie do polskich placówek dyplomatycznych na Ukrainie i jednej z warszawskich fundacji, wspierających Polaków na Wschodzie.

Konflikt rozgrywa się na poziomie szepietowskich władz miejskich. Obecny burmistrz, który na początku bardzo nam pomagał, dziś zmienił swoje stanowisko.

W 2008 roku po zebraniu ponad 300 podpisów udało nam się zarejestrować prawnie te nasze klasy. A zapotrzebowanie było ogromne, ponieważ tutaj, praktycznie w każdej rodzinie, są Polacy.

Redakcja

Ciąg dalszy na str. 3

Warszawska melodia dla ukraińskiego wojska

Zespół teatralny Ady Rogowcewej 12 sierpnia wystąpił bezpłatnie przed kijowską publicznością. Dochód ze spektaklu został przeznaczony na wsparcie ukraińskiego wojska oraz przesiedleńców z Krymu i wschodniej Ukrainy.

Ada Rogowcewa to znana i wybitna ukraińska aktorka teatru i kina, uhonorowana tytułem Bohater Ukrainy. Wielokrotnie zabierała głos na temat sytuacji w kraju. Podczas wydarzeń na Majdanie nie bała się ze sceny nawoływać do walki z reżimem. Wspólnie z kolegami apelowała do rosyjskich działaczy kultury o działanie na rzecz uwolnienia Nadii Sawczenko, ukraińskiej pilotki wojoskowej zatrzymanej w lipcu przez FSB Federacji Rosyjskiej pod zarzutem przyczynienia się do śmierci dwóch dziennikarzy rosyjskich. Występ jej zespołu ze spektaklem „Warszawska melodia 2” był pięknym gestem solidarności z walczącymi o jedność kraju.

Reżyserem „Warszawskiej melodii 2” jest Igor Afanasjew. Spektakl po raz pierwszy pokazano w 2003 roku. Jest to historia miłości, którą zniszczył system totalitarny. On, Wiktor, rosyjski chłopak, były żoł-



Ada Rogowcewa od lat jest promotorem dobrych stosunków partnerskich między Polską a Ukrainą

nier, student winiarstwa, ona, Helena, Polka, studentka konserwatorium. Spotkali się po wojnie, zakochali w sobie, postanowili pobrać. Jednak na przeszkodzie stanęło rozporządzenie wydane w ZSRS w 1947 roku, zabraniające posłuszeństwa władzy, Rady Miasta Kijowa, działania cudzoziemca. Gdyby Helena nie była Polką, czekałoby ich szczęśliwe życie.

Sala kijowskiego Budynku Oficerów była wypełniona po brzegi, na widowni ani jednego pustego miejsca. Wstęp był wolny. Na spektaklu, który obecni Irena Geraszczenko,

oddelegowana do rozwiązywania konfliktu w regionach Doniecka i Lugańska, przedstawiciele administracji prezydenta, sekretariat Rady Ministrów Ukrainy, parlamentarzyści, przedstawiciele miejscowych władz, Rady Miasta Kijowa, działacze kultury i sportu. Aktorzy zagrali wybornie, wzruszając widownię do łez.

Po zakończeniu spektaklu, wszyscy na stojąco podziękowali brawami Adzie Rogowcewej i jej zespołowi za piękne przeżycia i za chęć pomocy Ukrainie.

Każdy, kto przyszedł na spektakl, mógł dowolnym datkiem wesprzeć cele organizatorów. Kolejny raz mogliśmy się przekonać, że bieda może także łączyć Ukraińców. Ktoś wrzucił 500 UAH, ktoś 5 UAH. Łącznie zebrano 52 tys. hrywien. Suma ta została równo podzielona między Główny Wojskowo-Medyczny Szpital Kliniczny Ministerstwa Obrony Ukrainy, który pieniądze przeznaczył na zakup leków oraz sprzętu, i dziewięć ośrodków, gdzie mieszkają przesiedleńcy z Krymu i wschodniej Ukrainy, nad którymi

opiekę sprawuje Centrum Pomocy Uchodźcom.

Wszystkich boli to, co się dzieje w kraju, wszyscy chcą pomagać i wszyscy pomagają sobie nawzajem. Nie ma ludzi obojętnych. W tym bardzo trudnym okresie każdy świadomy mieszkaniec Ukrainy, niezależnie od narodowości czy wyznania, powinien mieć swój wkład w walkę z okupantem, w walkę o zdrowie i życie naszych żołnierzy, heroicznie broniących ziemi ojczystej.

Ale to nie jest tylko ukraińska wojna. Rosja walczy z całym światem. I najważniejsze, by świat zrozumiał, że nie może ograniczać się do małych gestów. Sankcje gospodarcze tu nie wystarczą, tylko zastrząż apetyt agresora.

Serdecznie dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do organizacji wieczoru. Dziękujemy Adzie Rogowcewej i jej zespołowi za bezpłatny występ, a także tym, którzy przyszedli na imprezę i wsparli zbiórkę datków dla żołnierzy oraz przesiedleńców z Krymu i wschodu Ukrainy.

Współorganizatorem i współinicjatorem imprezy były Studencki Klub Polski w Żytomierzu oraz Fundacja „Dar” we współpracy z organizacją Rada Inicjatyw Społecznych.

Walentyna Jusupowa,
Studencki Klub Polski w Żytomierzu

Powołanie trzeba umieć rozpoznać

Katolickiemu Berdyczowowi przybył nowy duchowny – 15 sierpnia karmelita bosa Marek Gramotka, który od 10 lat pracował w tym mieście, przyjął święcenia kapłańskie.

15 sierpnia jest szczególnym dniem dla każdego Polaka. Dla Marka Gramotki OCD zyskała jeszcze jedno znaczenie – wejście w kolejny etap życia duchownego. W święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Narodowym Sanktuarium Matki Bożej Szkaplerznej biskup Piotr Malczuk udzielił byłemu prezbiterowi, absolwentowi Wyższego Seminarium Duchownego w Worzelu święceń kapłańskich.

O przygotowaniach do powitania nowego księdza w Berdyczowie było głośno już od kilku tygodni. To wydarzenie zapowiadano podczas mszy świętych, do przyjazdu na nie przygotowywali się znajomi i krewni brata Marka, a także jego duchowni bracia – zastępca prowincjała o. Andrzej Ruszała OCD, wspomniany już biskup Malczuk i inni.



Biskup pomocniczy diecezji kijowsko-żytomierskiej – Piotr Malczuk OFM udziela Markowi Gramotce OCD święceń kapłańskich

Uroczystość rozpoczęła się procesją, której towarzyszył śpiew chóru. W pierwszej części homilii, którą jego ekscelencja wygłosił w języku polskim, była mowa o Bogu Stwórcy, którego można porównać z dobrym kamieniarzem. Za przykład podano apostoła Pawła

oraz opowieść „O mistrzu i kamieniu”, w której dziecko zapytało mistrza, skąd wiedział, że w kamieniu chował się koń? Rozpoznanie powołania – mówił biskup – jest jak wycośywanie pięknego posagu konia z surowego kamienia. Nie zawsze ta droga doprowadzi do kapłaństwa,

często potrzebne są długie lata i rozmowa z Bogiem, jak to było w przypadku księdza Marka Gramotki.

Na zakończenie liturgii neoprezbiter podziękował wszystkim za modlitwę i wsparcie. Po ogłoszeniach parafialnych, przełożony

o. Andrzej Ruszała opowiedział o drodze do kapłaństwa ks. Marka Gramotki, jego życiu w Polsce, późniejszych misjach w Afryce oraz trudach nauki w Seminarium Duchownym z o wiele młodszymi kolegami.

Dwa dni później, w niedzielę, odbyła się msza prymicyjna ks. Marka – w intencji dziękczynnej za Dar święceń. Proboszcz parafii ks. Rafał przedstawił nowego księdza wiernym, ks. Michał Brankiewicz, prof. Wyższego Seminarium Duchownego pw. Serca Jezusowego w Worzelu wygłosił kazanie. Po mszy świętej nowo wyświęcony kapłan udzielił prymicyjnego błogosławieństwa i podzielił się wspomnieniami. Mówił, że głos Chrystusa, walocający, by pójść za nim, rozpoznał dzięki biskupom Janowi Purwińskiemu oraz Piotrowi Malczukowi.

Prośmy Gospodarza zniw o robotników. Walczmy o swoje powołanie. W osobie ks. Marka Gramotki mamy dobry wzór do naśladowania.

Teofil Mały

90 lat walki o prawdę pod opieką Matki Przenajświętszej

4 września Franciszek Brzezicki, jeden z najstarszych Polaków z Żytomierza, świętował jubileusz 90-lecia urodzin. Już jako kilkunastoletni chłopiec gorliwie bronił wiary katolickiej przed komunistami, którzy po przewrocie bolszewickim opanowali Żytomierz. Kiedy do miasta wkroczył niemiecki okupant, Brzezicki włączył się do walki. Ma też za sobą „9 kręgów piekła” w nazistowskich i sowieckich łagrach.

Niezwykły zyciorys Franciszka Brzezickiego sprawia, że wciąż znajduje się on w centrum uwagi ukraińskich i polskich dziennikarzy oraz historyków. Jako młody chłopak był świadkiem aresztowania ojca i matki, których NKWD zabrało w drugiej połowie lat 30. XX wieku tylko dlatego, że byli Polakami. Widział, jak Niemcy w 1941 roku błyskawicznie przepędzili „niezwyciężoną” Armię Czerwoną z Wołynia. Prawdziwe oblicze pokazali natychmiast, tworząc getto dla Żydów i wywożąc młodzież na roboty przymusowe do III Rzeszy. Brzezicki od razu zaangażował się w ruch partyzancki – stworzył własny oddział w Żytomierzu, składający się z młodych Polaków. Na początku zbierali broń i amunicję, potem nawiązali współpracę z sowiecką grupą dywersyjną i stali się regularnym oddziałem antyfaszystowskiego podziemia.



Młody Franciszek marzył, by przedostać się do Polski i wstąpić w szeregi AK. Niestety, jeden z sowieckich spadochroniarzy, który został przysłany do Żytomierza, by

stworzyć siatkę konspiracyjną, okazał się zdrajcą i wydał wszystkich, którzy zbierali się na tajnych spotkaniach w centrum miasta. Od końca 1943 roku życie Franciszka

Brzezickiego potoczyło się inaczej. Żytomierskie więzienie gestapo, Majdanek, Gross-Rosen, Leitmeritz, więzienie sowieckie, łagry w okolicach Omska... Wspomnienia Po-

Redakcja

Dożynki w Berdyczowie – powrót do korzeni

6 września w Sanktuarium Narodowym Matki Bożej Szkaplerznej odbyła się msza dziękczynna z okazji zakończenia zbierania plonów.

Mieszkańcy Berdyczowa dobrze pamiętają czasy, gdy po zakończeniu zniw ich babcie wybierały najładniejsze snopy pszenicy i zanosiły je do kościoła, by podziękować Panu Bogu za udany rok. Kiedy bolszewicy pozamykali świątynie, na polu po zebraniu zboża zawsze zostawiano niewielki snopek. Tradycja świętowania dożynek wróciła do Berdyczowa po odzyskaniu przez Ukrainę niepodległości.

W pierwszą sobotę września w Sanktuarium Narodowym Matki Bożej Szkaplerznej w Berdyczowie odbyła się msza dziękczynna z okazji zakończenia zbierania plonów. Inicjatorem uroczystości były władze kościelne. Udział w dożynkach wzięli ordynariusz diecezji łuckiej biskup Witalij Skomarowski, księża diecezjalni i zakonnicy, a także przedstawiciele miejscowych polskich organizacji społecznych i mieszkańcy miasta.

Mirosława Rudnicka

Pomocy nigdy za wiele

Sądcczyzna chce pomóc polskiej młodzieży zamieszkującej ukraińskie Polesie w rejonie Wołodarska Wołyńskiego.

W sierpniu na ręce Stanisława Dyrka, prezesa Lokalnej Grupy Działania „Partnerstwo dla Ziemi Sąddeckiej”, przyszedł list od Zanny Szyszkińskiej, prezesa Wołodarsko-Wołyńskiego Rejonowego Kulturolno-Oświatowego Związku Polaków im. Władysława Reymonta. W liście prosi ona o wsparcie możliwości nieodpłatnego kształcenia w Polsce dzieci z rodzin polskiego pochodzenia.

„Na terenie Żytomierszczyzny i całego naszego rejonu mieszka ogrom Polaków. Z odrodzeniem parafii rzymskokatolickich w latach 90. XX wieku zaczęło się krzewienie kultury i języka polskiego. W niektórych miejscowościach starsi ludzie mówią tylko po polsku, w większości nasza młodzież rozumie i też mówi w języku polskim” – pisze Zanna Szyszkińska. Niestety nie ma szkół, które prowadziłby naukę tego języka. Nauka kultury polskiej i języka odbywa się – według pani prezesa – tylko przy Związku Polaków. Brak jest możliwości kształcenia na poziomie szkół zawodowych

i techników. „Prosimy o wsparcie i pomoc dla naszej polskiej młodzieży” – apeluje na koniec listu Zanna Szyszkińska.

W związku z tą prośbą Zarząd LGD „Partnerstwo dla Ziemi Sąddeckiej” wystosował do Zarządu Powiatu Sąddeckiego „List Otwarty”, który publikujemy:

„Szanowni Państwo!
W tym roku po raz kolejny gościliśmy w Małopolsce i na Sądcczyźnie ukraińską młodzież. Pobyt ten objęty był honorowym patronatem Konsula Generalnego Ukrainy Pana Vitalija Maksymenko.

Polskie dzieci z Ukrainy, odwiedzając Małopolskę i ziemię sądecką, miały możliwość wsluchiwania się w ojczysty język, jakim w domach posługiwali się ich ojcowie. Język ten był, i jest nośnikiem pamięci i tożsamości narodowej oraz tradycji i historii przekazywanej z pokolenia na pokolenie. Niestety, zawiłe dzieje historyczne sprawiły, że ziemię, na których dzisiaj żyją i uczą się młodzi Polacy, nie należą już do Polski. Nie zmienia to jednak faktu, że Polacy tam mieszkający mają pełne prawo, by czuć się Polakami, a tym samym, że mają również prawo do nauki języka polskiego – w kraju swych przodków. Wolę nauki ojczystego

języka w Ojczyźnie deklarowali nasi goście wielokrotnie.

Wniosujemy, aby brak pełnego naboru do szkoły im. św. Kingi w Podegrodziu uzupełnić młodzieżą pochodzenia polskiego z Polesia, miasta Wołodarsk Wołyński oraz sąsiednich osad i wiosek tego regionu. Wniosek ten pragniemy przedstawić, pod obrady Rady Powiatu Nowosąddeckiego, zarząd Stowarzyszenia LGD „Partnerstwo dla Ziemi Sąddeckiej”.

Za poparciem wniosku przemawiają również fakty historyczne związane z budową szkoły im. św. Kingi w Podegrodziu i Parafią Podegrodzie, a mianowicie:

1. Konsekracja kościoła w Podegrodziu dokonana w sierpniu 1835 r. biskup tarnowski Franciszek Pisztek, który w tym samym roku został mianowany arcybiskupem lwowskim i prymasem Galicji.

2. Sejm Krajowy we Lwowie udzielił silnego wsparcia przy budowie szkoły w Podegrodziu.

Solidarni z rodakami na Ukrainie:

Stowarzyszenie LGD „Partnerstwo dla Ziemi Sąddeckiej”

Święto tańca i śpiewu w Kielcach

Młodzież z chóru Kwiat Podola uczestniczyła latem w dwóch imprezach w Polsce – 41. Międzynarodowym Harcerskim Festiwalu Kultury Młodzieży Szkolnej i Europeadzie.

Młodzi artyści z Winnicy mogli zaprezentować swój talent na ziemi świętokrzyskiej w połowie lipca, w dniu uroczystego otwarcia Międzynarodowego Harcerskiego Festiwalu Kultury Młodzieży Szkolnej, w ramach koncertu „Gospodarze – Gościom”. Razem z nimi na scenie kieleckiej Kadzielnii wystąpiło mnóstwo młodych artystów, każdy w pięknym kolorowym stroju, z własnym utworem i w dobrym humorze. Ogółem na festiwal przyjechało ponad tysiąc harcerzy z Polski, Białorusi, Ukrainy i Kanady.

Kwiat Podola, działający przy Konfederacji Polaków Podola, został tym razem zaproszony jako gość honorowy, ponieważ w ubiegłym roku chór zdołał wywalczyć główną nagrodę – „Złotą jodłę”.

Tradycyjnie uczestnicy festiwalu przeszli ulicami w barwnym korowodzie do centrum miasta, gdzie w rynku prezydent Kielc przekazał im klucze do miasta. Młodzi artyści występowali w różnych miejscach Kielc i jego okolicach, brali udział w warsztatach artystycznych, poznawali ciekawostki ziemi świętokrzyskiej. Festiwal pozostawił po sobie dobre wrażenie nie tylko u występujących, ale także widzów. Po koncercie galowym laureatów, który odbył się 19 lipca w amfiteatrze, wszyscy klaskali na stojąco. Wśród artystów, którzy pojawili się na scenie, największe i najszersze emocje wzbudził winnicki Kwiat Podola, który wykonał pieśń poświęconą zmarłemu bohaterom kijowskiego Majdanu. Zgromadzona w amfiteatrze publiczność wysłuchała tego utworu na stojąco ze łzami w oczach, wynagradzając ukraińskich artystów gromkimi bra-



Jedna z najmłodszych solistek „Kwiatu Podola” – Mariczka Rudyszyna

wami. Był to także wyraz uznania dla bohaterów i solidarności z Ukrainą.

41. Międzynarodowy Harcerski Festiwal Kultury Młodzieży Szkolnej w Kielcach zakończył się 20 lipca, a już trzy dni później kieleckiej imprezie – Europejskim Festiwalu Miłośników Kultury Ludowej Europeada, która trwała do 27 lipca.

Europeada to doskonała impreza dla tych, którzy lubią kulturę ludową, popularną zarówno w Polsce, jak i za granicą. Młodzież z Winnicy zapamięta ją jako pasmo koncertów, wspólnego muzykowania, śpiewu i tańca. Jako pięć dni braterstwa i łączności z całą Europą, ponieważ wśród uczestników były zespoły z Belgii, Niemiec, Estonii, Hiszpanii, Francji, Węgier, Skandynawii, Polski i oczywiście Ukrainy.

Ich wrażenia oddają poniższe wypowiedzi.

– Kielce są pięknym miastem, o bogatej ofercie kulturalnej. Har-

cerski Festiwal to efekt współpracy solistów i zespołów artystycznych z różnych państw i regionów Polski. Ale najbardziej spodobała mi się Europeada – podzieliła się swoimi wrażeniami uczestniczka obydwu imprez Diana Czorna. – To był wyraz wiary w przyjaźń i braterstwo między narodami europejskimi. W ogóle Europeada to ogromna impreza, w której bierze udział kilkaset zespołów ludowych z całej Europy. To święto, bogate w różne spotkania i możliwość dołączenia do europejskiej społeczności. Nigdy nie zapomnę tego miasta, ono na zawsze pozostanie w moim sercu.

– Podczas Europeady całe miasto, tak jak my, wszyscy, żyło muzyką, tańcem i śpiewem! Byłem zachwycony Kielcami, ludźmi, a zwłaszcza atmosferą, która panowała podczas imprezy – powiedział Andrzej Iszczuk. – Poznałem wielu przyjaciół z różnych państw, zobaczyłem różne stroje ludowe, usłyszałem popularne piosenki z Węgier, Niemiec, Belgii, a nawet Szkocji. Zrobiliśmy ogrom-

Z LISTÓW DO REDAKCJI

Wystarczy uwierzyć w siebie!

Polska... Zawsze kiedy słyszę to słowo, od razu zapiera mi dech w piersiach. Bardzo lubię ten kraj. Przypomina mi nieco Ukrainę dzięki podobnej przyrodzie i przyjaznym ludziom, którzy zawsze są chętni, by okazać pomoc. Polska od kilku lat zajmuje czołowe miejsca w rankingach najbardziej atrakcyjnych dla turystów państw w Europie. Ja również odwiedziłam ten kraj wiele razy i ciągle chce mi się do niego wracać. Byłam w Krakowie, Warszawie, Wrocławiu, Katowicach. Każde miasto ma swój urok, ale najbardziej spodobał mi się Kraków, z jego wąskimi uliczkami, Wawelem, Starym Miastem i ciekawą architekturą.

Pewnego dnia postanowiłam, że będę studiować w Polsce, właśnie w Krakowie. Zarejestrowałam się na stronie internetowej UJ i już szykowałam się do wyjazdu na rozmowę kwalifikacyjną, gdy raptem dowiedziałam się, że ta rozmowa odbędzie się przez Skype'a.

Zaczęłam intensywnie się przygotowywać. Jak wcześniej, chodziłam na zajęcia z języka polskiego, oglądałam polską telewizję i polskie filmy fabularne, czytałam książki. Rozmowa kwalifikacyjna nie okazała się zbyt trudna. Najtrudniejsze było oczekiwanie na wynik – całe cztery dni! 10 lipca dowiedziałam się, że jednak zostałam studentką Uniwersytetu Jagiellońskiego. Hurra!

Moje marzenie wreszcie się spełniło. Teraz jestem pewna, że trzeba wierzyć w siebie, w swoje siły i oczywiście dużo pracować i ciągle się uczyć. Wtedy na pewno wszystkie plany zostaną zrealizowane, a marzenia się spełnią.

Anastazja Piątkiewicz

Ania Szlapak

Polskie dni nad brzegiem Morza Czarnego

W dniach 4-6 września Odessa szeroko otworzyła swe drzwi przed gośćmi i uczestnikami Dni Kultury Polskiej i Dni Polski.

Obie imprezy tradycyjnie odbywają się w maju, jednak ze względu na obecną sytuację polityczną na Ukrainie świętowanie zostało przeniesione na wrzesień. Termin okazał się trafiony. Miasto miało do zaoferowania ciepłe jesienne słońce i łagodne morze, a także ciekawy program.

Do udziału w Dniach Kultury Polskiej zaproszono między innymi podolski zespół wokalny Srebrne Głosy oraz trio Azur, działające



Członkinie winnickich zespołów Srebrne głosy oraz Azur razem z Alicją Ratyńską wzięły udział w tegorocznych Dniach Kultury Polskiej w Odessie

przy Winnickim Kulturalno-Oświatowym Związku Polaków (prezes Alicja Ratyńska). W sobotę 6 września na scenie w Ogródku Miejskim

przy ulicy Derybasowskiej odbył się koncert, podczas którego wystąpiły Polskie Kwiaty i Polska Nuta z Odessy, Akermany z Bielgorodu

Dniestrowskiego i oczywiście Azur i Srebrne Głosy z Winnicy. Widzowie co chwila nagradzali Podolanki oklaskami. Koncert trwał blisko godzinę.

Prezentowane były rozmaite style i kierunki muzyki polskiej, zadowalając nawet najwybredniejsze gusta odeskiej widowni. W tym roku podczas koncertu zabrzmiały także lubiane na całym świecie piosenki lwowskie, które cieszyły się szczególnym zainteresowaniem.

Winnicki Kulturalno-Oświatowy Związek Polaków z całego serca dziękuje Konsulatowi Generalnemu RP w Odessie za zaproszenie zespołów z Winnicy oraz za wspinałą

organizację Święta Kultury Polskiej nad brzegiem Morza Czarnego.

KG RP zorganizował również, przy współpracy z lokalnymi polskimi organizacjami społecznymi, Dni Polski w Odessie. W ramach imprezy można było obejrzeć wystawę zdjęć „Witaj, Polsko!”, pokikać podczas koncertu piłkarzom walczącym o puchar konsula generalnego RP w Odessie Joanny Strzelczyk, spróbować tradycyjnych dań polskiej kuchni oraz uczestniczyć w odsłonięciu tablicy poświęconej pamięci Jerzego Świrskiego, polskiego wiceadmirała, byłego ministra Spraw Morskich Ukrainiejskiej Republiki Ludowej.

Irena Godna

Na Ukrainie można zrobić dobry interes

W winnickiej filharmonii obwodowej 21 sierpnia odbyło się II Międzynarodowe Forum Inwestycyjne „Winnicyzna – biznes w centrum Ukrainy”. Ponad 50 delegacji z Polski, Rumunii, Moldawii, Białorusi i Włoch spotkało się z przedstawicielami miejscowego biznesu, władzami miasta i obwodu.

Podczas gdy w holu filharmonii znane polskie i podolskie firmy przedstawiały swoją ofertę, w sali organizatorzy Forum oraz zagraniczni biznesmeni i dyplomaci zapewniali o gotowości do współpracy i głębszej integracji ukraińskiego biznesu z europejską przestrzenią gospodarczą. Ambasador Rosji na Ukrainie oraz II sekretarz Ambasady RP Małgorzata Gawin podkreślali wagę współpracy między sąsiadującymi ze sobą państwami. Zdaniem przewodniczącego administracji obwodowej Anatolija Olijnyka główny nacisk ma być położony na rolnictwo i technologie energooszczędne.

– Do dziś w gospodarkę Winnicy zainwestowano 287 mln USD, z czego 241 przypada na kraje Unii Europejskiej, podkreślił gubernator. Trzymamy kciuki, żeby amerykańska firma Monsanto Company zdecydowała się na budowę na terenie naszego obwodu fabryki hodowli nasion, co oznacza 140 mln USD bezpośredniej inwestycji, nie wspominając już o miejscach pracy.



Roman Długi, dyrektor generalny polskiej firmy ASKET zabiera głos podczas Forum Inwestycyjnego w Winnicy

inne ważne przedsiębiorstwa miasta i regionu.

Zaufanie bardzo łatwo utracić, a jego odzyskanie trwa latami. Zapewne dlatego na kolejne po 2010 roku Forum Inwestycyjne w Win-

nicy trzeba było czekać aż cztery lata. Przez cały ten czas i tak niezbyt obfity potok zagranicznych inwestycji na Podolu spadł prawie do zera. Jednak teraz, gdy władzę na Ukrainie przejęli ludzie zainteresowani

przede wszystkim rozwojem państwa, a nie napelnianiem własnych kieszeni, u zagranicznych partnerów zrodziła się nadzieja, że z Ukrainą można i warto robić dobry interes.

Jerzy Wójcicki

Jeśli się uczyć, to tylko w Polsce

18 kandydatów z Ukrainy zakwalifikowało się do Zespołu Szkół Zawodowych im. Stanisława Staszica w Staszowie.

Ktoś, kto chce podjąć naukę pod okiem doświadczonych fachowców, powinien pomyśleć o wyjeździe do Polski. Tamtejsze szkoły cieszą się dobrą opinią wśród młodzieży z krajów byłego ZSRS, jako placówki oferujące wysoki poziom nauczania. Z tą myślą grupa uczniów z Winnicy zdecydowała się spróbować swych sił i dostać się do Zespołu Szkół Zawodowych im. Stanisława Staszica w Staszowie. To kolejna polska szkoła, która otworzyła w tym roku drzwi dla dzieci z Ukrainy.

ZSZ w Staszowie składa się z Liceum Ogólnokształcącego, Liceum Zawodowego, Zasadniczej Szkoły Zawodowej oraz Technikum Mechanicznego i kształci specjalistów z różnych dziedzin. Absolwent może zostać technikiem, ekonomistą, technikiem hotelarstwa, żywienia i usług gastronomicznych, informatykiem, logistykiem, mechanikiem, technikiem pojazdów samochodowych, technikiem urządzeń i systemów energetyki odnawialnej.

Na terenie Zespołu znajduje się pięknie położony internat z w pełni wyposażonymi i umeblowanymi 2-, 3- i 4-osobowymi pokojami. Są w nim baza gastronomiczna, szatnia, sale komputerowe, świetlice, pokoje gościnne, a nawet sklep.



Osiemnaścioro młodych mieszkańców Ukrainy będzie zdawało fach w szkole w Staszowie

W pracowni komputerowej można korzystać z 10 komputerów ze stałym dostępem do Internetu. Szkoła jest jedną z najbardziej nowoczesnych nie tylko w powiecie staszowskim, ale i w Polsce. Wychowankowie staszowskiego Zespołu mają do dyspozycji sale sportowe i siłownię, gdzie mogą grać w ping-ponga, bilarda, siatkówkę i inne.

Dla grupy młodzieży z Ukrainy pierwszy kontakt z Zespołem Szkół Zawodowych miał miejsce 27 maja, gdy nauczyciele z ZSZ na czele z dyrektorem Izydorem Grabowskim przeprowadzili dla nich rozmowę kwalifikacyjną oraz test z matematyki i języka polskiego.

– Bardzo się denerwowałem przed testem, chociaż uczyłem się w gimnazjum matematyczno-fizycznym w Winnicy i znam dość dobrze przedmioty ścisłe – opo-

wiada Andrzej Gulcenko, który będzie się uczył na kierunku technik urządzeń i systemów energetyki odnawialnej. – Test był zestawem ćwiczeń z algebry, geometrii i fizyki. Następnym etapem była rozmowa kwalifikacyjna, podczas której nauczyciele z technikum sprawdzali nasze umiejętności i kompetencje językowe. Najbardziej bałem się testu, ale otrzymałem najwyższą ocenę w naszej grupie.

Do szkoły na wybrane kierunki zakwalifikowało się ogółem 18 kandydatów z Ukrainy.

Oprócz przystąpienia do rozmowy kwalifikacyjnej i testów uczniowie z Ukrainy zwiędzili najbardziej znane miejsca powiatu staszowskiego. Ten wyjazd pozostawił po sobie masę wrażeń i emocji.

Następny raz młodzież przyjechała do Polski 23 sierpnia – za-

czynał się tygodniowy kurs języka polskiego.

– Może to brzmi dziwnie, ale już chcę się uczyć – opowiada Igor Smernitskij, który zostanie technikiem informatykiem. Przygotowywałem się do nauki w Polsce starym, czytałem książki w języku polskim, oglądałem filmy i seriale. Znalazłem nawet na portalu społecznościowym przyjaciela z Polski i do dziś utrzymuję z nim kontakt. Chcę już zacząć naukę, dowiedzieć się czegoś nowego, wykazać się i realizować, a może nawet pozostać w Polsce. Bardzo się cieszę, że moi koledzy będą się uczyli razem ze mną na tym samym kierunku. Myślę, że odczuwając mocne wsparcie z ich strony, nie będę zbyt niechętny do domu i postaram się skoncentrować na nauce.

– Zacząłem chodzić na kurs języka polskiego oraz słuchać wykładów na temat historii polskiej prowadzonych przez Jana Gliniczewskiego – wspomina Artur Łuka, który zostanie technikiem-informatykiem. – Opowiadał o I wojnie światowej, udzielał w niej Polaków i Ukraińców, dowiadywałem się o różnych etapach становienia państwa polskiego. Dość niezwykle brzmiały informacje o Ukrainie, Podolu i Winnicy w języku polskim, ale bardzo dużo nowego się dowiedziałem i dziękujemy za to panu Gliniczewskiemu.

Ania Szlapak

Kresowe braterstwo w Kielcach

Letnia Szkoła Kultury, Historii i Języka Polskiego umożliwiła Polakom z Podola nawiązanie kontaktów z rodakami z Litwy, którzy uczestniczyli w tym projekcie po raz pierwszy.

Co roku Kielce gościnnie otwierają swoje drzwi i serce przed Polakami z Winnicy – miasta partnerskiego. Ten rok nie był wyjątkiem. Zaproszenie na Letnią Szkołę Kultury, Historii i Języka Polskiego otrzymała 40-osobowa grupa uczniów polskiej sobotnio-niedzielnej szkoły oraz członków Konfederacji Polaków Podola. Bogaty program, ciekawe wycieczki oraz możliwość nawiązania kontaktów z rodakami z Litwy – oto, co zaproponowali uczestnikom Szkoły jej organizatorzy.

Od 8 do 18 sierpnia Polacy z południowo-wschodnich i północno-wschodnich Kresów podczas wspólnych zajęć uczyli się tańczyć polskie tańce ludowe, poznali wiele interesujących miejsc, śpiewali polskie patriotyczne i ludowe piosenki.

Jednym z najważniejszych wydarzeń, w jakich uczestniczyli Kresowiaci, było odsłonięcie pomnika marszałka Józefa Piłsudskiego w Kielcach. W uroczystości wzięli udział małżonka ostatniego prezydenta na uchodźstwie Karolina Kaczorowska, sprawująca honorowy patronat nad marszem szlakiem I Kompanii Kadrowej, niemal 700 uczestników marszu z Krakowa do Kielc szlakiem „Kadrówki” (dała



Uroczysty moment odsłonięcia pomnika Naczelnego Wodza w Kielcach

początek Legionom Polskim), młodzież ze Związku Strzeleckiego „Strzelec”, harcerze, uczniowie szkół noszących imię Józefa Piłsudskiego, żołnierze z jednostek Wojska Polskiego, a także kawalerzyści ze stowarzyszeń kulturowych tradycje ułańskie II RP, honorowi goście z Polski, Litwy i Ukrainy. Najstarszy uczestnik marszu miał 94 lata, najmłodszy – dwa.

Pomnik Naczelnego Wodza w Kielcach przedstawia Józefa Pił-

sudskiego na koniu – w mundurze strzeleckim i z maciejówką na głowie. Statua wykonana jest z brązu, a cokół z czerwonego granitu wołyńskiego. Elementy kamienne cokołu zostały ufundowane przez Konfederację Polaków Podola z Winnicy.

W ramach pobytu w Polsce Polacy z Kresów zwiedzili Rzeszów, gdzie podziwiali wspaniałą architekturę miasta, w którym historia łączy się z nowoczesnością, space-

rowali podziemną trasą turystyczną pod Rynkiem oraz kultową ulicą 3 Maja, zobaczyli kościół Farny, Muzeum Okręgowe oraz inne ciekawostki. Masę wrażeń przyniosły im wycieczki do Krakowa i Zakopanego.

– Kiedy dowiedziałam się o wyjeździe do stolicy Tatr, byłam przyjemnie zaskoczona. Zawsze marzyłam o tym, żeby kiedyś odwiedzić najwyższe polskie góry i właśnie w tym roku wreszcie mi się to udało

– opowiada Tatiana Szłapak. – Zakopane jest po prostu magiczne. Nigdy nie zapomnę momentu, kiedy jechaliśmy na wysokość 1950 metrów nad poziomem morza i słuchając opowieści przewodnika, oglądaliśmy piękne widoki gór. Po zwiedzaniu Zakopanego i spacerze po miejscowych zabytkach czekała nas jeszcze jedna niespodzianka – koncert górali w tradycyjnych strojach podhalańskich. To była naprawdę świetna zabawa – góralska muzyka, śpiew i tańce, nigdy tego nie zapomnę.

Ukraińsko-litewska grupa zobaczyła wiele innych wspaniałych miejsc i miejscowości: stary kościół i cmentarz w Zakopanem, rezerwat z bizonami, ciekawostki ziemi świętokrzyskiej. – Bardzo mnie wzruszyła msza święta, która odbyła się 15 sierpnia z okazji święta Wojska Polskiego, podczas której na cały kościół zabrzmiała modlitwa za Ukrainę, za pokój i niepodległość kraju, za ludzi tam mieszkających – dodaje Tatiana.

Uczestnicy VIII Letniej Szkoły Języka, Historii i Kultury Polskiej z całego serca dziękują organizatorom projektu za 10-dniowy bliski kontakt z krajem przodków, za pomoc i wsparcie, które okazują Polacy w tak trudnym dla Ukrainy czasie. Na pewno pozwoli to Polakom na Kresach jeszcze gorliwiej krzewić polskość w swojej ojczyźnie – na terenach dawnego województwa braławskiego i Rzeczypospolitej Polskiej.

Anna Szłapak

W Chmielnickim otwarto Centrum Mniejszości Narodowych

Z pomieszczeń Centrum od 23 sierpnia mogą korzystać Polacy, Gruzini, Żydzi, Białorusini oraz przedstawiciele innych narodowości, zamieszkujących Podole.

Na fali nastrojów wywołanych przez rewolucję godności nowej władze Ukrainy zaczęły dostrzegać potrzeby mniejszości narodowych zamieszkujących państwo ukraińskie, ich pragnienie pielęgnowania własnej kultury i tradycji. Dzięki tej atmosferze zaczęły się pojawiać pomniki bohaterów narodowych czy punkty nauczania języka.

W Chmielnickim powstało Centrum Mniejszości Narodowych (CMN). Uroczystość otwarcia w przededniu Święta Niepodległości Ukrainy w Obwodowym Ośrodku Kultury. Przecięcia wstęgi dokonali przewodniczący administracji obwodowej Leonid Prus, przewodniczący rady obwodowej Iwan Gonczar oraz burmistrz miasta Chmielnicki – Sergiusz Mielnyk.



Przedstawiciele władz miasta i obwodu chmielnickiego przecinają wstęgę przed wejściem do nowego Centrum Mniejszości Narodowych

CMN jest usytuowane w centrum miasta. Znajdują się w nim: świetlica, sala konferencyjno-koncertowa mogąca pomieścić 250 osób, gabinet metodyczny z fortepianem i sale wystawowe.

Z pomieszczeń Centrum od 23 sierpnia wspólnie mogą

korzystać Polacy, Gruzini, Żydzi, Białorusini oraz przedstawiciele innych narodowości, zamieszkujących Podole. Zespoły artystyczne mogą tu przeprowadzać próby śpiewu, a młodzież i osoby starsze uczęszczają na zajęcia z języka swoich przodków.

Centrum Mniejszości Narodowych w Chmielnickim udało się uruchomić dzięki wysiłkom władz miasta i obwodu, a także rosnącej aktywności społecznej mniejszości narodowych. Zwłaszcza Polaków, którzy zawsze byli postrzegani jako naród najbardziej zdeterminowany w dbałości o zachowanie własnej tożsamości w ramach niepodległego ukraińskiego państwa.

Obwód chmielnicki zamieszkuje przedstawiciele różnych narodowości. Najaktywniejszymi w dążeniach do odrodzenia kultury, tradycji i języka przodków są Polacy. Polskie organizacje społeczne są najliczniejsze w Chmielnickim. To samo można powiedzieć o miejscowych polskich zespołach artystycznych, np. - Rozmaryn, który jest stałym uczestnikiem wszystkich obwodowych imprez z udziałem mniejszości narodowych.

Franciszek Miciński

Język polski coraz popularniejszy na Ukrainie

W Chmielnickim rozpoczął się specjalistyczny kurs przygotowawczy dla kandydatów na studia na kierunku translatorski – język polski.

Na początku września w Ukraińsko-Polskim Centrum Integracji Europejskiej zajęcia rozpoczęło 30 młodych słuchaczy z całej Ukrainy (nawet z Sewastopola i Alczewska). Kurs obejmuje 30 godzin, w tym 16 stacjonarnych i 14 e-learningowych. Prowadzą go wykładowcy Chmielnickiego Narodowego Uniwersytetu: Julia Sierkowa oraz Iryna Saszko. Zajęcia potrwają do końca miesiąca.

Kurs jest organizowany w ramach projektu Stowarzyszenia Integracja Europa-Wschód pt. „Rozwój polskiej edukacji na Ukrainie poprzez wsparcie Katedry Filologii Słowiańskiej Chmielnickiego Uniwersytetu Narodowego”.

Inicjatywa ta jest współfinansowana przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych w ramach zadania publicznego „Współpraca w dziedzinie dyplomacji publicznej 2014”.

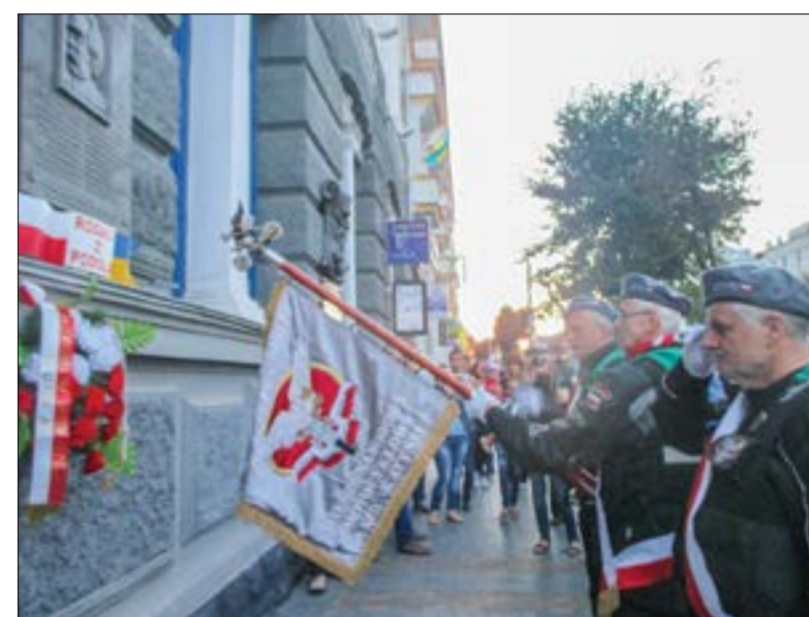
Magdalena Kalita



Uczestnicy Rajdu przy odsłonięciu z ich udziałem pomnika Jana Pawła II w Chmielnickim

Motocyklowy XIV Rajd Katyński na Podolu i Polesiu

W przedostatnim dniu sierpnia do centrum Winnicy wtargnęła kawalkada żelaznych rumaków – prawie 80 uczestników Rajdu Katyńskiego pokonało ponad 2500 kilometrów, by pokazać mieszkającym tu Polakom, że ojczyzna o nich nie zapomniała.



Przy tablicy Józefa Piłsudskiego w Winnicy

Winnica była pierwszym większym miastem na podolskiej trasie XIV Międzynarodowego Motocyklowego Rajdu Katyńskiego, dlatego zapewne jej mieszkańcy tak gorąco powitali gości z Polski. A ci pod tablicą Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego zaśpiewali „Przybyli ulani pod okienko”. Tak potężnego wykonania tej piosenki miasto nie pamięta chyba od czasów przejścia żołnierzy Wojska Polskiego w 1920 roku podczas wyprawy kijowskiej. Oddanie hołdu w manierze wojskowej, stanie ze sztandarem w pozycji na baczność – nieliczni miejscowi Polacy poczuli się niemal jak w stolicy Polski podczas Święta Niepodległości.

Ryk motorów zwabił kilkuset gapiów, którzy chętnie fotografowali się z rajdowcami i dopytywali ich, skąd przybyli i jaki jest cel ich podróży. Nie wszyscy potrafili zrozumieć, że można przejechać tysiące kilometrów – trasa rajdu liczyła 8 tys. km – dla jednej tylko idei: uszanowania pamięci rodaków, którzy stali się ofiarami reżimu komunistycznego albo zginęli w bohaterskiej walce na terenach Kresów I i II RP czy głębokiej rosyjskiej prowincji. Celem Rajdu jest bowiem dotarcie do miejsc związanych z martyrologią Polaków, a także do

miejscowości i regionów, w których przetrwały duże skupiska osób polskiego pochodzenia, by przynieść im pomoc – w tym roku były to głównie książki w języku polskim.

Trasa XIV Rajdu prowadziła przez Polskę, Białoruś, Rosję, Ukrainę, Bułgarię, Turcję, Serbię, Węgry i Słowację. W każdym z tych państw jego uczestnicy składali kwiaty i wieńce, zapalali znicze w miejscach, bliższych sercu każdego Polaka, odsłaniali tablice i pomniki oraz spotykali się z rodakami.

W Żytomierzu rajdowcy razem z konsulem generalnym RP w Winnicy Krzysztofem Świderkiem, zastępcami burmistrza miasta Lubow Cymbaluk oraz Aleksandrem Boczkowskim, prezes Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków Wiktorii Laskowską-Szczur oraz mieszkańcami miasta złożyli kwiaty pod pomnikiem Jana Pawła II, znajdującego się w pobliżu katedry św. Zofii, na mogile ojca i przybranej

matki Ignacego Jana Paderewskiego oraz spotkali się z rodakami. W Chmielnickim w oczekiwaniu na przyjazd motocyklistów z Polski na Prospekcje Myru zebrały się tłumy, jakich miasto nie pamięta. Gdy już uczestnicy Rajdu dotarli na miejsce, wystawili honorową wartę przed nowym pomnikiem Jana Pawła II, a poczem sztandarowy żołnierskim krokiem podszedł do monumentu, by wziąć udział w uroczystości jego odsłonięcia. Pomnik papieża Polaka przed kościołem pw. Chrystusa Króla poświęcił biskup Leon Dubrawski, natomiast przewodniczący obwodowej administracji Chmielnickiej Leonid Prus i burmistrz Sergij Melnyk odczytali teksty powitalne skierowane do uczestników Rajdu.

Po złożeniu wieńców i zapaleniu zniczy przez gości i gospodarzy zespół artystyczny Rozmaryn zaśpiewał „Baręk” – ulubioną pieśń Jana Pawła II.

Redakcja

Podole w polskiej historii i kulturze. Kresowiaci

Chociaż Polacy na Podolu, jak i na całej Rusi, stanowili nieznaczny odsetek ludności, ich rola i wpływ na rozwój tych ziem pozostawał ogromny. Byli trzonem inteligencji i głównym motorem życia gospodarczego i społecznego.

Mimo tendencji do asymilacji polskiego chłopstwa, a nawet drobnej szlachty, którzy ciężyli ku kulturze wsi ukraińskiej, całe połacie podolskiej ziemi potrafiły zachować polski charakter narodowościowy. Zwłaszcza w czasie rewolucji bolszewickiej wykazywały głębokie przywiązanie do wartości innych niż szerzone przemocą przez nowych władców, bo zakorzenionych w świadomości narodowej i religijnej.

Sytuację polskości na Podolu tak kreśliła jedna z pamiętnikarek Maria Dunin-Kozicka: „Tą niedostępną dla burz rewolucji i bolszewizmu epoką polskości i wiary były, zwartą masą przez lud polski, przez tak zwanych »Mazurów« zamieszkałe, niemal do Płoskirowa przylegające, wsie: jak Zarzeczce, Hreczana, Maćkowce, Szaraweczka i dalsze nieco: Malenicze, Różyzna, Leźniów, tak o wymi dziarskimi Mazurami zapełnione, że parafia płoskirowska liczyła około dwudziestu tysięcy wiernych katolicko-zmowi dusz [...] Nie tak odległy od Płoskirowa Gródek był jeszcze mocną placówką polskości – okolicę jednak Felsztyna, Szarawki, Satanowa uległy już częściowemu zruszczeniu, wobec zruszczenia osadników jakby charakterystyczną cechą Polaków było to, iż nie rozpraszali się wśród otaczającej ich masy, lecz skupiali i łączyli, wywarzając w ten sposób silniejsze ogniska wpływu. Polacy nadają swój ton wszędzie, a miastom w szczególności. Tam, gdzie nie było ich wielu, w jakimś oddalonym miasteczku, bodaj tylko ksiądz, doktor i aptekarz tworzyli już miejscowy, polski ośrodek kulturalny.

Trafne wydaje się też spostrzeżenie, że charakterystyczną cechą Polaków było to, iż nie rozpraszali się wśród otaczającej ich masy, lecz skupiali i łączyli, wywarzając w ten sposób silniejsze ogniska wpływu. Polacy nadają swój ton wszędzie, a miastom w szczególności. Tam, gdzie nie było ich wielu, w jakimś oddalonym miasteczku, bodaj tylko ksiądz, doktor i aptekarz tworzyli już miejscowy, polski ośrodek kulturalny.

Dłatego z taką autentyczną dumą i pewnością mówił wywodzący się z Podola ks. Marian Tokarzewski, kapelan Marszałka Polski oraz działacz Polski międzywojennej: „My, Kresowiaci, dumni jesteśmy że nasze Podole, Wołyń i Ukraina dały Polsce tylu ludzi sławnych, uczonych, zasłużonych.

Z Kresów idą na służbę Kościoła i narodu: kardynał Czacki, arcybiskup Feliński, arcybiskup Szebenek, arcybiskup Symon, arcybiskup Wnukowski, słynny jezuita Wnukowski, męczennik Bejzym, opiekun trędowatych; biskupi: Niezdziłkowski, Żarnowiecki, Mańkowski; świątobliwy prałat Chołoniewski, prałat Gnatowski, brat Albert; z niewiast: matka Darowska, matka Drzewiecka”.

Jedynie w kościołach Wołynia, Podola, Ukrainy dawała się słyszeć w czasie kazania polska, publicznie głoszona mowa. Tylko na plebanii, po nabożeństwie wolno się było liczyć zebrać bez melodowania o tym polceji. Kościół był w tym okresie miejscem rozrywki i ukojenia, placówką Bożą i polską, gdzie mimo różnic społecznych wszyscy czuli się braćmi we wspólnym wyznaniu wiary i dziełom lechickiej, wzbronionej w urzędach mowy.

Polacy na Podolu, Wołyniu i Ukrainie stanowili pewną całość. W przeciwieństwie do Kongresówki i Litwy w imperium carów, sprawa polska na Rusi miała swoje uwarunkowania i specyfikę. Cytowana już Dunin-Kozicka pisała, że te trzy najmilsze ziemie ruskie (Podole, Wołyń i Ukraina) to jeden organizm społeczny, to trzy siostry, w których jedno tętno pod względem spraw polskich wyczuwać się daje – jeden ruch, mocniejszy lub słaby, stosownie do krepujących go więzów niewoli.

Chociaż Polacy na Podolu, jak i na całej Rusi, stanowili nieznaczny odsetek ludności – 7 proc. na Podolu i 8,7 proc. w ogóle na ziemiach ruskich – ich rola i wpływ na rozwój tych ziem pozostawał ogromny, a poniekąd decydujący. Polacy mimo swej mniejszości byli trzonem inteligencji i głównym motorem życia gospodarczego i społecznego. Odsetek inteligencji fachowej i zawodowej wśród Polaków był największy i wynosił aż 52 proc., co stanowiło na pocz. XX wieku 195 000 osób.

Trafne wydaje się też spostrzeżenie, że charakterystyczną cechą Polaków było to, iż nie rozpraszali się wśród otaczającej ich masy, lecz skupiali i łączyli, wywarzając w ten sposób silniejsze ogniska wpływu. Polacy nadają swój ton wszędzie, a miastom w szczególności. Tam, gdzie nie było ich wielu, w jakimś oddalonym miasteczku, bodaj tylko ksiądz, doktor i aptekarz tworzyli już miejscowy, polski ośrodek kulturalny.

Dłatego z taką autentyczną dumą i pewnością mówił wywodzący się z Podola ks. Marian Tokarzewski, kapelan Marszałka Polski oraz działacz Polski międzywojennej: „My, Kresowiaci, dumni jesteśmy że nasze Podole, Wołyń i Ukraina dały Polsce tylu ludzi sławnych, uczonych, zasłużonych.

Z Kresów idą na służbę Kościoła i narodu: kardynał Czacki, arcybiskup Feliński, arcybiskup Szebenek, arcybiskup Symon, arcybiskup Wnukowski, słynny jezuita Wnukowski, męczennik Bejzym, opiekun trędowatych; biskupi: Niezdziłkowski, Żarnowiecki, Mańkowski; świątobliwy prałat Chołoniewski, prałat Gnatowski, brat Albert; z niewiast: matka Darowska, matka Drzewiecka”.

Włodzimierz Osadczyk

W majątku bratanka polskiego króla Stanisława Augusta

Istnieje opinia, że „za Zbruczem po Polsce nic nie zostało”. Znany ukraiński podróżnik Dmytro Antoniuk obala tę tezę, nawet w pobliżu Dniepru odnajdując ślady po bardziej i mniej znanych Polakach – byłe rezydencje ziemiańsko-szlacheckie.

Do Czerkaszczyzny od strony Kijowa możemy wjechać przez Taraszcę, gdzie stoi dawny kościół, w którym obecnie mieści się szkoła muzyczna. Stamtąd, trasą P-30 w kierunku Łysianki, skąd drogowszk skieruje nas w prawo do Korsunia Szewczenkowskiego, dojedziemy do dawnego Steblowa.

Dwór „księcia-kozaka”

Miasto w XVII wieku należało do popolskiego hetmana Pawła Teterii, a sto lat później do hrabiów Jabłonowskich. Przedstawiciel tego rodu, wojewoda nowogródzki Józef Aleksander Jabłonowski, znany heraldyki i uczonego, zbudował dwór i założył olbrzymi park. Starsi mieszkańcy Steblowa opowiadają o jego synu Augustynie Dobrogoście nazywanym „księciem-kozakiem”. Określenie zawiązało nietypowym upodobaniem. Otóż tak zachwycał się wszystkim, co wiązało się z kozactwem, że sam nosił wyłącznie stroje kozackie oraz trzymał przy sobie 300 nadwornych kozaków (zwolnionych z pańszczyzny chłopów), z którymi podobno robił najazdy na posiadłości sąsiadów. Był też znany jako „książe Mikołaj”, a to dlatego, że po odejściu z Kościoła katolickiego i przystąpieniu do unitów przyjął „chłopskie” imię. Bez wahania chodził w gościnę do włościan i mieszczan, jadł z nimi proste jedzenie i śpiewał pieśni ukraińskich. Co roku wybierał się z czumakami (ruscy chłopcy zajmujący się przewożeniem towarów) na Krym po sól, a po powrocie osobiście sprzedawał ją na targu, siedząc na ziemi.

W końcu Steblów przejęli Hołowińscy. Najbardziej znanym spośród nich był Herman Hołowiński, słynny kolekcjoner ksiąg, autor grafów wybitnych przedstawicieli świata polityki i kultury oraz grafiur (rycin odbitych z płyty metalowej). W jego zbiorach znajdowało się około 2000 takich rycin. Czestymi gośćmi w steblowskim majątku byli pisarze i uczeni, jak choćby Konstanty Świdziński czy Michał Grabowski.

Najslawniejszym gościem był jednak Adam Mickiewicz, który podczas podróży z Petersburga do Odessy zatrzymał się u Hołowińskich na dwa tygodnie. Poeta nie zapomniał o gościnności gospodarzy - Hermana i jego małżonki Emi-



Były pałac Stanisława Poniatowskiego, bratanka polskiego króla w Korsuniu

lii i zadedykował im i Steblowowi kilka wersów. Po jego wizie najcenniejszym sprzętem w majątku traktowanym jak relikwia stało się żelazne łóżko, na którym umieszczono tablicę z napisem: „Na nim odpoczywał Adam Mickiewicz, który przybył do Steblowa 8 lutego 1825 roku”. Nie ma zgody co do tego, gdzie konkretnie poeta nocował. Jedni twierdzą, że w dworze „księcia-kozaka”, zrujnowanym w 1982 roku. Inne źródła mówią, że zamieszkał w skromnym piętrowym budynku, który do dzisiaj wznosi się w prawie zanikłym już parku. To pałacyk Hołowińskich, który został uwieczniony przez znanego podróżnika Napoleona Orde. Za jego czasów budowlę zdobiła balustrada wsparta na pięciu kolumnach. Obecnie budynek jest pusty. Planowano urządzenie w nim małego muzeum Adama Mickiewicza, lecz na razie skończyło się na planach.

Rezydencja magnacka

Ze Steblowa do Korsunia Szewczenkowskiego mamy jakieś 15 km. Znajduje się tam jeden z trzech najpiękniejszych pałaców Czerkaszczyzny.

Rezydencja, która pierwotnie należała do litewskiego podskarbiego Stanisława Poniatowskiego, a następnie do ministra sprawiedliwości Imperium Rosyjskiego Piotra Łopuchina, usytuowana jest w samym centrum Korsunia. Prowadzi do niej masywna neogotycka brama o dwóch okrągłych wieżach. Za nią rozpościera się park, który przed rewolucją październikową zajmował kilka hektarów i był uważany za cud nie ręką ludzką uczyniony, lecz

Rok przed ukończeniem budowy pałacu Poniatowski gościł w Korsuniu swego stryja Stanisława Augusta, który jechał na spotkanie z Katarzyną II do Kaniowa. Na cześć króla, który akurat w tych dniach obchodził imieniny, wszystkie okoliczne wzgórza, obiekty parkowe i sam pałac przyozdobiono świecącą iluminacją

stworzony przez pełną skal i meandrowy rzekę Roś.

Bratanek polskiego króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, książę Stanisław Poniatowski był nie tylko jednym z najbogatszych magnatów (miał około 500 tysięcy poddanych), ale również jednym z najbardziej wykształconych ludzi swego czasu. Jako człowiek światły uwalniał chłopów od pańszczyzny, budował dla nich szpitale. Dużo podróżował, w swoich majątkach kolekcjonował przepiękne dzieła sztuki, jego biblioteki liczyły wiele tysięcy ksiąg. Jednak nie był zbyt lubiany wśród szlachty z powodu swej niechęci do przestrzegania tradycji magnackich, na przykład „piję sam i częściej innych”.

Z jednej z podróży wrócił na Ukrainę ze szwajcarskim architektem, malarzem i projektantem ogrodów Janem Henrykiem Müntzem, który zaprojektował w Korsuniu romantyczny park angielsko-chiński i wybudował drewniany pałac.

Drewnianą rezydencję szybko zastąpiła murowana, którą w 1788 roku wybudował Jan Lindsay, architekt i malarz pochodzący z osiadłej w Polsce rodziny szkockiej. Była to bodaj pierwsza na terenach Rzeczypospolitej rezydencja, w której wykorzystano neogotycki angielski i elementy stylu mauretańskiego. Znacznie później podobne rozwiązanie zastosował hrabia Woronców w swym pałacu Ałupka na Krymie, gdzie wykorzystał neogotycką na fasadzie północnej i architekturę wzorowaną na indyjskiej i mauretańskiej na fasadzie południowej.

Rok przed ukończeniem prac Poniatowski gościł w Korsuniu swego stryja Stanisława Augusta, który jechał na spotkanie z Katarzyną II do Kaniowa. Na cześć króla, który akurat w tych dniach obchodził imieniny, wszystkie okoliczne wzgórza, obiekty parkowe i sam pałac przyozdobiono świecącą iluminacją. Monarcha, jak mówili świadkowie, był „rozbowiony i zadziwiony”. Wkrótce Korsuń odwiedził także austriacki cesarz Józef II, który podał na spotkanie z rosyjską carycą pod przybranym nazwiskiem Falkenstein.

Zakątek piękna Pawła I

Jednak księciu, który zdążył założyć w mieście fabrykę sukna, stadninę, a nawet kurs tańca dla poddanych płci obojga, nie było sądem cieszyć się zbyt długo urodą swej rezydencji. Rozczarowany polityką i zapewne ostatecznym podziałem Rzeczypospolitej w 1797 roku sprzedał posiadłość. Choć był już umówiony z Branickim, został zmuszony do sprzedaży Korsunia Rosjanom – car Paweł I zapragnął

za wszelką cenę mieć ten „zakątek piękna”. Mimo że Poniatowskiemu zapłacono całą kwotę (666,666 tys. zł) od razu, zabroniono mu wywieźć pieniądze za granicę. Nim jednak książę dowiedział się o tym zakazie, zdążył już przekazać sumę do Wiednia.

Paweł I niemal od razu podarował korsuński majątek swojej faworytce, żonie senatora Piotra Łopuchina Annie.

Po 25 latach Paweł Łopuchin rozpoczął wielką przebudowę pałacu. Dobudowano cztery mansardowe narożne wieże zdobione ornamentami właściwymi stylowi mauretańskiemu i rosyjskiemu. Między nimi urządzono taras widokowy z kwietnikami. Park pozostał prawie nietknięty, tylko na jednej z wysp na rzece powstała neogotycka kaplica luterkańska – małżonka Pawła była bowiem luteranką. Inne liczne wysępki wokół pałacu zdobyły miniaturowa antyczna świątynia, chińska i turecka altanki, piramida egipska, obeliski i posągi. Niestety, nic z tej architektury parkowej nie ocalało – większość zniszczyli komuniści, reszty dokonała powódź w 1942 roku.

A co możemy podziwiać? Oprócz pałacu do naszych dni przetrwał tak zwany domek szwajcarski, kaplica prawosławna, powozownia, łaźnia, ujeżdżalnia oraz duża piętrowa oficyna z czasów powstania majątku, rozbudowana w połowie XIX wieku.

Łopuchinowie, podobnie jak Stanisław Poniatowski, byli kolekcjonerami. W korsuńskiej rezydencji znajdowały się rzeźby Bertela Thorvaldsena i Antonia Canovy oraz wykopaliska z samego Korsunia. W ten sposób w pałacu znalazła się jedna z dwóch bab polowickich znalezionych na Czerkaszczyźnie.

Przed II wojną światową w pałacu były kolejno siedziba władz partyjnych, dom wezasowy kolejarzy i szpital wojskowy, niestety więc zgadnąć, że wewnątrz uległy całkowitej zmianie. Tylko w niektórych salach, gdzie obecnie działa Muzeum Bitwy Korsuńskiej z 1944 roku, pozostały resztki sztuki, którą pół wieku temu próbowano częściowo odnowić. Niemniej, choć nie ma już przepięknych komnat w pałacu i romantycznych obiektów w parku, miejsce to nadal zachwyca. Zwłaszcza gdy się patrzy nań z jednego ocalałego mostku nad skalistą Rosią.

Nie sposób pominąć, że Korsuń jest związany z tragiczną dla Polaków kartą historii. 26 maja 1648 roku pod tym miastem Kozacy Chmielnickiego i Tatarzy Tuhaj-beja rozgromili wojska polskie, związany do niewoli 20 tysięcy żołnierzy na czele z hetmanem Marcinem Kalinowskim i Mikołajem Potockim.

Dmytro Antoniuk, opracowanie Irena Rudnicka

Rajd Katyński wyzwala w nas to, co najlepsze

W Żytomierzu uczestnicy Rajdu złożyli kwiaty pod pomnikiem Jana Pawła II, odwiedzili polski cmentarz i pomodlili się z miejscowymi Polakami.

XIV Międzynarodowy Motocyklowy Rajd Katyński dotarł do Żytomierza 30 sierpnia. Jego uczestnicy – prawie 80 motocyklistów z Litwy, Niemiec, Polski, USA, Wielkiej Brytanii oraz Czech – złożyło hołd ofiarom zbrodni komunistycznej, która do tej pory nie doczekała się ani sądu, ani kary. Mimo napiętego planu znaleźli czas na rozmowę z przedstawicielami lokalnych władz, polskich organizacji społecznych, młodzieżą ze Zjednoczenia Szlachty Polskiej oraz członkami Zytomierskiego Obwodowego Związku Polaków.

– Rajd Katyński to przejaw patriotyzmu, moralności i duchowości – podkreślił przybyły do Żytomierza konsul generalny RP w Winnicy Krzysztof Świderek. – Jego uczestnicy są nie tylko etnicznymi Polakami, ale także Polakami mieszkającymi za granicą, dlatego Rajd jest międzynarodowy. Motocykliści odwiedzają miejsca związane z historią Polski, polskimi bohaterami i miejsca zbrodni NKWD. W pierwszej kolejności odwiedzają polskie wojskowe cmentarze i inne miejsca pochówku Polaków.

Jak zapewniał konsul, uczestnicy Rajdu Katyńskiego zawsze mogą liczyć na Ukrainie na serdeczne powitanie, a w niektórych miastach nawet na tradycyjny ukraiński barszcz.

Przed wizytą w Żytomierzu, motocykliści odwiedzili Kijów, gdzie oddali hołd Niebiańskiej Sotni i złożyli kwiaty pod pomnikiem Bohaterów Majdanu.

Wieloletni organizator Rajdu Wiktor Węgrzyn mówił, że co roku bierze w nim udział coraz więcej motocyklistów, a jego trasa zawsze różni się od poprzedniej: – Jedziemy do miejsc, w których możemy wyzwoić to, co w nas najlepsze, to co żyje w naszej pamięci i jest naszą historią. Moim zdaniem Rajd daje możliwość znalezienia prawdy. My w Polsce, podobnie jak wy na Ukrainie, przez dziesiątki lat żyliśmy w całkowitym kłamstwie. Rajd to dążenie ku prawdzie, dobru, ku naszej wspólnej historii.

W Rajdzie Katyńskim zdaniem Wiktora Węgrzyna może wziąć udział każdy, ale nie zawsze jest to przyjemna przejażdżka, ponieważ motocykliści muszą pokonać kilka tysięcy kilometrów w ciągu kilku tygodni. Mimo to w trasę ruszają także kobiety.

Anna Denysiewicz, Alina Dębicka

70 lat temu zaczęły się deportacje Polaków i Ukraińców

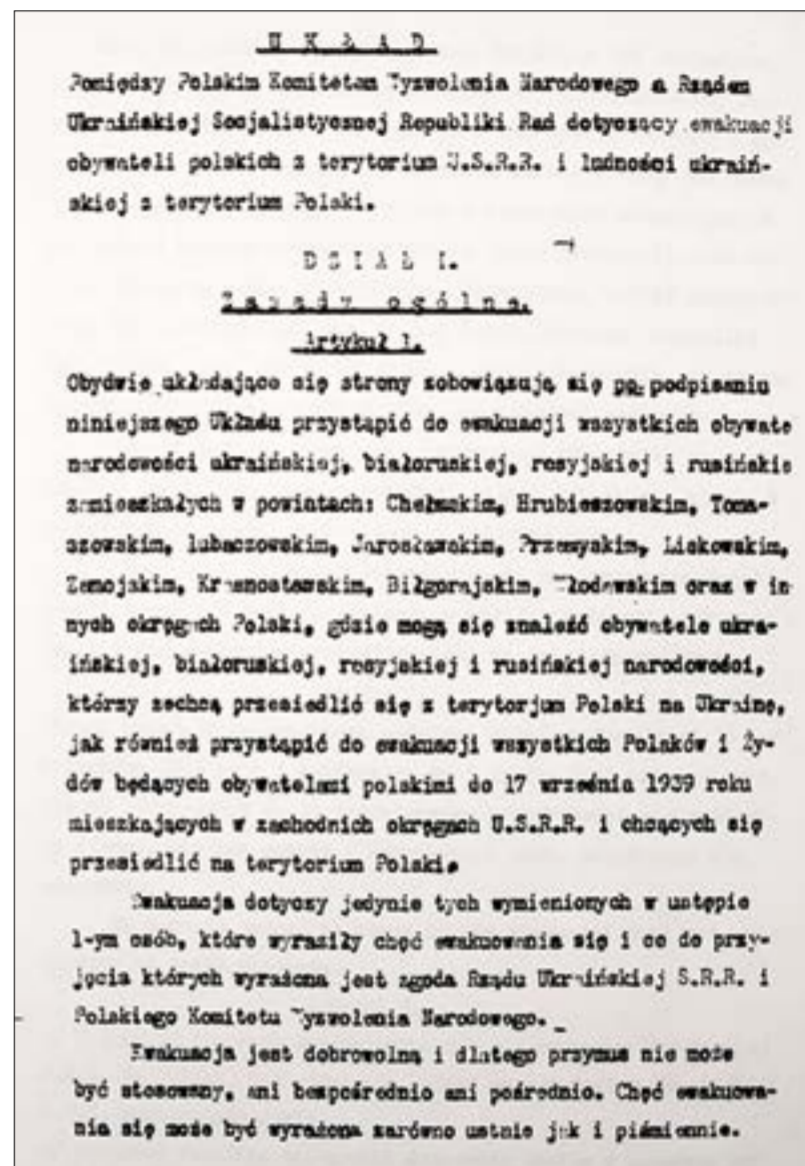
9 września 1944 między rządem Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej (USRS) i Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego (PKWN) została podpisana umowa, która zmusiła ponad 800 tys. Polaków i 500 tys. Ukraińców do zmiany swojego miejsca zamieszkania.

W konsekwencji wytyczenia nowej polsko-sowieckiej granicy PKWN zawarł z rządem USRS układ o „ewakuacji obywateli”, tzn. ludność narodowości polskiej miała być wysiedlona z obszarów wcielonych do Związku Sowieckiego do Polski, a Ukraińcy mieszkający w nowych granicach Polski do USRS. Oprócz Polaków i Ukraińców deportacje objęły Tatarów krymskich oraz ludność zamieszkującą kraje bałtyckie i Kaukaz.

W związku z tragiczną rocznicą tamtych wydarzeń ukraiński Instytut Pamięci Narodowej opublikował apel do Ukraińców i Polaków, nawołujący do osądzenia aktu polskich i ukraińskich komunistów będących marionetkami w rękach Stalina.

Oświadczenie ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej w 70. rocznicę rozpoczęcia deportacji Ukraińców i Polaków:

„70 lat temu, 9 września 1944 roku, został podpisany dokument, który zmienił losy półtora miliona Ukraińców i Polaków i zmusił ich do opuszczenia na zawsze swoich domów. Z cudzej woli musieli oni rozpocząć nowe życie. Dokument ten znany jest jako »Umowa między Rządem Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej i Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego o ewakuacji ludności ukraińskiej z Polski i obywateli polskich z terytorium ZSR«». Sygnatariuszami do-



Fragment rozporządzenia powojennego rządu Polskiego, nakazującego przystąpienia do przesiedlenia Polaków i Ukraińców

kumentu byli słudzy Stalina, którzy nie byli przedstawicielami ani Ukraińców, ani Polaków. Wręcz przeciwnie, byli elementem totalitarnego, komunistycznego systemu, który dołożył wiele wysiłków i starań, aby dawny polsko-ukraiński konflikt przekształcić we wzajemną rzeź. Komunistom udało się to zrobić – wzajemny konflikt osłabił oba narody i pomógł w umocnieniu na ziemiach ukraińskich i polskich władztwa Kremļa.

Oszustwem okazała się zawarta w Umowie gwarancja dobrowol-

ności przesiedlenia: z inicjatywy Moskwy do wysiedlenia Ukraińców z ich etnicznych ziem, które stały się częścią powojennej Polski, w 1945 roku marionetkowy komunistyczny rząd zaangażował oddziały wojska. Żołnierze Wojska Polskiego, starając się przyspieszyć deportację, zastraszali, znęcali się nad Ukraińcami, mordowali cywilów.

Ogólnie rzecz biorąc, w ramach realizacji Umowy do lata 1946 roku z Ukrainy wysiedlono prawie 800 tysięcy Polaków, z Polski – prawie pół miliona Ukraińców. Ostatnim

aktem tej tragedii była zorganizowana przez polski komunistyczny rząd Akcja „Wisła”, w której około 150 tysięcy Ukraińców zostało w celu wynarodowienia przymusowo przesiedlonych na tereny północno-zachodniej Polski. Po raz kolejny zbrodnia akcja odbyła się za zgodą i przy wsparciu Kremļa.

W ostatnim stuleciu Ukrainy i Polacy w wyniku wzajemnych wałk zadali sobie ogromne straty. Potępiając zbrodnie popełnione przez obie strony konfliktu polsko-ukraińskiego, podkreślamy, iż w wyniku działań totalitarnego systemu oba kraje ucierpiały najbardziej.

Przesiedlenia były jednym z instrumentów inżynierii społecznej, do której uciekały się sowieckie władze. Wśród ofiar, oprócz Ukraińców i Polaków, byli również: Tatarzy krymscy, narody bałtyckie, narody Kaukazu. Deportacje są ważnym dowodem na zbrodnia istotę systemu komunistycznego, który nie liczył się z ludzkim życiem. Reżim komunistyczny, tak jak wcześniej nazistowski, powinien być potępiony przez społeczność międzynarodową. I właśnie to Ukrainy i Polacy, narody, które w wyniku działań komunistów poniosły największe straty oraz stawały najcięższe opór, powinny zapoczątkować ten proces”.

Pomijając na uogólnienia w postaci „dawny polsko-ukraiński konflikt” czy „Żołnierze Wojska Polskiego znęcali się nad Ukraińcami, mordowali cywilów”, apel ukraińskiego IPN zawiera słowa osądu i oskarżenia sowieckiego reżimu totalitarnego o podżeganie do ukraińsko-polskiej nienawiści w latach 1943-1944. Wspólna tragedia według tej instytucji była także świadectwem zaciekłego oporu i ogromnych strat Ukraińców i Polaków.

Redakcja

Odpowiedź redakcji „Słowa Polskiego” na apel IPN:

Шановний Пане Володимире В'ятрович,

Протягом останнього року відбулось відчутне зближення українців та поляків у питанні Волинської Трагедії та примусових депортацій 1944-1946 років. Ваше звернення є виразом бажання продовжити діалог примирення і взаємобачення за десятилетия тисяч невинних жертв з обох сторін.

Майбутня співпраця з цього питання повинна бути підкріплена не лише добрими інтенціями, а також документальними даними, що повинні поставити усі крапки над “і”

що до кількості замордованих поляків, так само, як і в актах помсти — Українців.

У Ваших силах є розпочати цей процес діалогу, позитивний розвиток якого буде дуже неприємним для нашого східного сусіда, Росії — спадкоємця найгірших традицій Радянського Союзу. Росія лише чекає на черговий виток польсько-українського конфлікту навколо Волинської Різні, який лише нас послаблює, а не зміцнює.

Мешкаючи на Україні ми, місцеві поляки, неодноразово маємо можливість читати, чути і бачити свідчення очевидців цих страшних подій від на-

ших бабусь та дідуся а також сотень тисяч депортованих до Нижньої Сілезії та інших регіонів Польщі. Так само і Ви теж напевно чули про подібні оповідання з української сторони. Доки будемо говорити про один одного у третій особі, доти не зможемо зрозуміти суть цієї страшної трагедії, миру якої для кожного народу має визначити детальний і холодний аналіз фактів, документів і оповідань свідків, який можна буде опублікувати у спільному підсумковому резюме.

11 września z ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej przyszła odpowiedź na nasz list:

Шановний пане редакторе!

Щиро вдячний Вам за Ваш відгук на звернення Українського інституту національної пам'яті з нагоди 70-х роковин початку депортації українців та поляків.

Упевнений, що спільними зусиллями нам вдасться позбутися наслідків викривленого трактування тоталітарного минулого, дослідити та засудити усі злочини, вчинені цим режимом.

Сподіваюся на плідну подальшу співпрацю.

З повагою,

Володимир В'ятрович, Український інститут національної пам'яті

POEZJA KRESOWA

Włodzimierz Wysockiego najczęściej kojarzymy z rosyjskim bardem. Mało który Polak wie, że w drugiej połowie XIX wieku w Kijowie mieszkał i pracował wybitny fotograf, a także poeta, Polak o takim samym imieniu i nazwisku.



Włodzimierz Wysocki (1846-1894)

Włodzimierz Wysocki urodził się w 1846 roku w Romanowie na Wołyniu (dziś obwód żytomierski). Mając 27 lat, otworzył prywatne atelier fotograficzne w Kijowie. Znajdowało się na rogu ulicy Luteriańskiej i Chreszczatyka. Szybko zyskało sławę jednego z najlepszych. U szczytu kariery prawie połowa portretów zamawianych przez mieszkańców Kijowa była wykonywana właśnie w pracowni Wysockiego. Fotografował nawet rodzinę carską.

W wolnych od fotografowania chwilach pisał utwory poetyckie. Poruszał w nich tematy związane z legendarnymi walkami polskiej szlachty z Turkami i Tatarami. Jego twórczość śledzili poeci ukraińscy Iwan Franko i Lesia Ukrainka, w swoich listach do Warszawy o utalentowanym

Polaku z Kijowa wspominał także Tadeusz Ryłski.

Bardzo bliska sercu Wysockiego była Ukraina. Jej poświęcił najbardziej znane swoje dzieła – „Oksana” i napisany w 1883 roku utwór „Laska”. Ten ostatni był przykładem polsko-ukraińskiego pojednania w walce z Tatarami.

– Za najpiękniejszy utwór Wysockiego uważam poemat „Oksana” – chwalił twórczość Polaka Iwan Franko. – Wysocki nie jest ani wielkim artystą, ani mistrzem formy poetyckiej. Mimo to czuć w jego poezji jakiś powiew świeżości i siły, pewną śmiałość energii, i to w niej najbardziej przyciąga.

Jedzie kozak, brzęczy szabla

Jedzie kozak, brzęczy szabla,
Wąs za ucho, mina – diabła,
Jedzie z Zaporoża;
U wrót stoi czarnobrewa,
Na kozaka palcem kiwa,
Czarnobrewa hoża.

»Hej, kozacze, z konia zleż,
I chodź do mnie, do niebog!
Mnie za żonę sobie weź,
Weź za żonę mnie, mój drogi!«

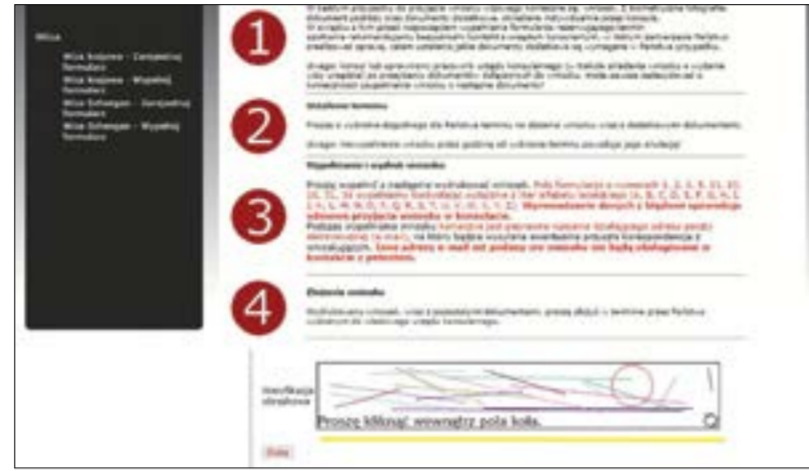
Kozak ręką musnął wąs,
Brzęknął szabłą, głową wstrząsa,
A głos brzmi mu z łona:
«Mam ja żonę; moja żona –
Krzywa szabla wyostrzona, –
Oto moja żona!»

»Hej, kozacze, z konia zsiądź,
Do mnie chodź na zalecanę,
Chodź, kochankiem moim bądź –
Ja ci będę za kochankę!«

Kozak głuchy, czmycha dalej –
Aż z pod kopyt ogień wali,
Z pod kopyt bułanka;
»Mam kochankę! Ta kochanka –
Pełna szklanka i hulanka –
Oto ma kochanka!

Nowe blokady w e-konsulacie dla szarej strefy

Polski MSZ walczy z nieuczciwymi pośrednikami wizowymi – wprowadził nowy sposób weryfikacji rejestrujących się.



Teraz to, czy wniosek wizowy rejestruje osoba fizyczna czy program komputerowy, weryfikuje system

E-konsulat – system stworzony przez polskie MSZ, by ułatwić zarejestrowanie wniosku wizowego lub umówienie się na wizytę – miał rozładować kolejki do konsulatów. Tymczasem nie działa jak należy. System wykorzystują pośrednicy i hakerzy, którzy rejestrują wnioski wizowe i terminy wizyt, a następnie odsprzedają je mieszkańcom krajów korzystających z e-konsulatu. O skali zarobków nieuczciwych pośredników można się tylko domyślać. Według „Gazety Wyborczej” na samej Białorusi zarabiają oni co najmniej kilkanaście milionów USD w skali roku.

Jeszcze półtora roku temu ówczesny rzecznik polskiego MSZ Marcin Bosacki mówił: – Mamy świadomość ataków na portal e-konsulat ze strony hakerów i płatnych pośredników wizowych. Mają one na celu zablokowanie dostępu do portalu poprzez generowanie ogromnej liczby pytań, które zapychają łącze internetowe. Informatycy MSZ aktywnie ten proceder zwalczają.

Na tym się nie skończyło. Nową odsłonę walki polskiego MSZ z szarą strefą można od jakiegoś czasu zobaczyć na e-konsulacie. W formularzu zgłoszeniowym pojawiło się dodatkowe okienko, które ma na celu zweryfikowanie podmiotu rejestrującego wniosek – czy jest to program komputerowy czy żywy człowiek.

Ale chcący złożyć wniosek nadal mają z tym kłopot. – Nie mogę od

teraz tygodni zarejestrować żadnego wniosku w systemie e-konsulat – skarży się pracowniczka jednej z winniczkich firm, zajmujących się pomocą ukraińskim studentom w dostaniu się na studia w Polsce (nazwisko do wiadomości redakcji). – Kiedy dzwonię do konsulatu, kierują mnie do centrum wizowego VFS, gdzie, niestety, wciąż powtarza się fraza: nie ma wolnych terminów.

VFS Global jest firmą outsourcingową, która zajmuje się przyjmowaniem wniosków wizowych.

A przecież taką sytuację można było przewidzieć, biorąc pod uwagę ciągły wzrost zainteresowania mieszkańców Ukrainy i Białorusi wizami do Polski i innych krajów strefy Schengen. To prawda, liczby zwiększać w nieskończoność, ale trzeba coś zrobić, bo jak na razie przeciętny człowiek, który chce otrzymać wizę do Polski w obojętnym którym polskim konsulacie na Ukrainie, jest skazany na szukanie pośrednika, któremu musi zapłacić od 400 hrywien do 150 USD tylko za rejestrację, bez gwarancji otrzymania wizy!

Jerzy Wójcicki

Po Ukrainie – czas na Polskę?

Zniekształcona pamięć historyczna Putina podważa podstawy prawa międzynarodowego i zagraża krajom Europy Środkowej i Wschodniej.

Podczas telemostu 17 kwietnia tego roku Władimir Putin, mówiąc na temat separatyzmu na południowo-wschodniej Ukrainie, powiedział: „To Noworosja... Charków, Ługańsk, Donieck, Chersoń, Nikołajew, Odessa – wszystkie te obwody zostały przekazane Ukrainie w latach 20. przez rząd sowiecki”. Rosyjskie roszczenia wobec południowo-wschodnich obszarów Ukrainy prezydent Rosji umotywiował tym, że owe tereny zostały niegdyś podbite przez księcia Potiomkina i carycę Katarzynę II.

To bardzo niebezpieczna retoryka. Bo jeśli inne kraje pójdą tą samą drogą i będą kierować się takimi samymi subiektywnymi in-

terpretacjami historycznymi, świat pogrąży się w chaosie regionalnych konfliktów i wojen lokalnych. Wszak do Krymu, oprócz Ukrainy i Rosji, historycznie uzasadnione roszczenia mogą mieć inni gracze polityki światowej. Co więcej, sama Rosja może być obiektem takich roszczeń. Dlatego rażące łamanie norm prawa międzynarodowego może w perspektywie obrócić się przeciwko samej Rosji.

Światopogląd Putina zagraża bezpieczeństwu całego świata. Zniekształcona pamięć historyczna rosyjskiego lidera spowodowała prowadzenie alarmującej i absolutnie nieodpowiedzialnej polityki zagranicznej, ponieważ – jeśli kierować się historyczną logiką Putina – jego następnym krokiem mogą być roszczenia wobec Prawobrzeżnej Ukrainy i Polski, które również stały się częścią Imperium Rosyjskiego w okresie panowania Katarzyny II.

Włodzimierz Iszczuk

Nec temere, nec timide – podróż do kolebki „Solidarności”

Gdańsk stał się symbolem odrodzenia państwa polskiego i przykładem do naśladowania dla ukraińskich miast.

Neopodal wesołych i kolorowych kamieniczek gdańskiej starówki wznoszą się na pierwszy rzut oka szare i ponure obiekty Stoczni Gdańskiej. Te budynki i hale były świadkami burzliwych wydarzeń, które najpierw przyniosły Polsce niezależne związki zawodowe, a ostatecznie doprowadziły do uwolnienia jej od wpływów wschodniego sąsiada i odzyskania niepodległości. Dziś przypominają o sile ducha polskiego narodu i gotowości do wyrzeczeń.

Na wielkim placu pomnik Poległych Stoczniovców, nieopodal historyczna brama nr 2 z przytwierdzonymi tablicami zawierającymi 21 postulatów strajkujących robotników, a nad nią napis „Stocznia Gdańska”. Widząc to, w pamięci budzą się momenty z filmu „Waleśa. Człowiek z nadziei” – tysiące protestujących, milicja z bronią w rękę, niepewność zmieszana z desperacką chęcią zmiany. Za bramą wiadać ogromną, zaniedbaną budowlę, która każe wrócić do rzeczywistości.

Kiedyś Gdańsk był jednym z centrów polskiego przemysłu stoczni-



Wśród eksponatów honorowe miejsce w Muzeum Stoczni Gdańskiej znajduje się godło Samoobrony Majdanu z Kijowa

wego. W Stoczni Gdańskiej, tak samo jak w stoczniach w Szczecinie i Gdyni, jeszcze w połowie lat 80. ubiegłego wieku pracowało tysiące osób, a w morze wypływały setki statków. Gospodarka rynkowa wszystko zmieniła. Po rozpadzie Układu Warszawskiego i ZSRS większość pracowników zwolniono, a zakład planowano nawet zamknąć. Jednak do najgorszego nie doszło.

Dziś właścicielem 83 proc. akcji Stoczni Gdańskiej SA jest Związek Przemysłowy Donbasu, a pracuje w niej niewiele ponad 2 tys. stoczniovców.

W budynku, gdzie niegdyś znajdowała się sala BHP, w której w 1980 roku doszło do rozmów między strajkującymi robotnikami i delegacją rządową, a w konsekwencji podpisania porozumień

sierpniowych dających Polsce wolne związki zawodowe, znajduje się Muzeum Stoczni Gdańskiej. Wszystko w nim wygląda tak, jak 34 lata temu – plakaty, znaczki z napisem „Solidarność”, oryginalna tablica z 21 postulatami strajkujących, trybuna, stół, a nawet oranda w szklanych butelkach. Ale turystów z Ukrainy w tym muzeum może zaciekać coś innego.

Wiktoria Draczk

Centrum Diagnostyczne im. Jana Pawła II w Winnicy chroni i przywraca zdrowie

Centrum to nowoczesny wielofunkcyjny ośrodek medyczny, w którym przyjmują: lekarz rodzinny, neurolog, kardiolog, ginekolog, endokrynolog, urolog, chirurg, okulista, pulmonolog. Jeśli zajdzie taka potrzeba, lekarze mogą udzielić porady w domu.



Centrum Diagnostyczne im. Jana Pawła II w Winnicy łączy wysoki profesjonalizm pracujących tam specjalistów z ich duchowością i współczuciem dla pacjentów. Nazwę Centrum wybrano nie przez przypadek – pracownicy ośrodka wierzą w Boga, w jego moc uzdrowienia i nie zniechęcają się w walce z żadną, nawet najbardziej zaawansowaną chorobą. Wierząc w macierzyńską opiekę Najświętszej Maryi Panny, pamiętając o objawieniach fatimskich i orędownictwie św. Jana Pawła II, lekarze z Centrum Diagnostycznego są gotowi służyć każdemu człowiekowi zwracającemu się o pomoc.

w rozwiązaniu innych problemów zdrowotnych. W ośrodku mieści się centrum badań laboratoryjnych i diagnostycznych. Pracowników centrum charakteryzuje doskonała wiedza medyczna, wieloletni staż

pracy, chęć niesienia pomocy oraz wsparcia dla wszystkich pacjentów. W swoim działaniu personel kieruje się szacunkiem dla godności człowieka niezależnie od jego wieku czy pozycji społecznej.

Mając świadomość, że wsparcie moralne pacjenta jest podstawowym warunkiem odzyskiwania przez niego zdrowia, personel wkłada wiele starań, aby nie poddał się on rozpacz w momencie pojawienia się problemów zdrowotnych. Wszelkie leczenie, profilaktyka i diagnostyka w Centrum odbywa się na podstawie sprawdzonych i racjonalnych metod medycznych. Wybór terapii i użytej technologii uzależnia się od ich efektywności i udowodnionego bezpieczeństwa. Centrum ma na celu jedynie dobro pacjenta, dlatego korzysta wyłącznie ze sprawdzonych metod potwierdzonych doświadczeniem.

Centrum Diagnostyczne im. Jana Pawła II to nowoczesny wielofunkcyjny ośrodek medyczny, w którym pracują wykwalifikowani specjaliści wykorzystujący najnowszy diagnostyczny sprzęt laboratoryjny mający

Wśród eksponatów pośrodku ściany znajdują się dwie podświetlone flagi z polską i ukraińską symboliką – jedna „Solidarności”, druga – Samoobrony Majdanu. Zagraniczni turyści przychodzą do muzeum, by poznać historię Polski, a przy okazji dowiadują się o najnowszych wydarzeniach na Ukrainie. To wzrusza do głębi i jeszcze raz potwierdza bezinteresowność polskiej pomocy dla Ukrainy.

Liderzy „Solidarności” otwierają wspierają przemiany na Ukrainie. Biorą udział w wiecach poparcia dla jej integracji z Unią Europejską, nie boją się otworzyć bronić interesów Ukrainy przed Rosją. Gdańsk, tak samo jak Warszawa, stał się symbolem odrodzenia państwa polskiego i przykładem do naśladowania dla ukraińskich miast.

Nec temere, nec timide – „Ani zuchwale, ani tchórzliwie” – z tą dewizą Gdańsk przetrwał wiele wieków. Teraz, gdy mieszkańcy tego miasta mogą po prostu cieszyć się życiem w wolnym kraju, ich wschodni sąsiedzi – Ukraińcy, wciąż próbują się wyswobodzić z rosyjskich sidła. Ale prawda zawsze zwycięża i zboże zebrane na Majdanie wyda bogate plony, które ukraiński naród w dużej mierze będzie zawiódł Polakom.

Wiktoria Draczk

na celu zdiagnozowanie choroby we wczesnym stadium jej rozwoju. Pracują w nim: lekarz rodzinny, neurolog, kardiolog, ginekolog, endokrynolog, urolog, chirurg, okulista, pulmonolog. Jeśli zajdzie taka potrzeba, lekarze mogą udzielić pomocy w domu.

Dla poprawy efektywności i jakości usług w Centrum maksymalnie zautomatyzowano procesy medyczne, a oprócz elektronicznej historii choroby, do której każdy lekarz wpisuje wszystkie dane o konsultacjach, opinie i analizy, prowadzona jest również dokumentacja papierowa.

Szczegółowe informacje o Centrum można uzyskać pod telefonem:

+38(0432) 67-30-62;
+38 097-197-47-03;
+38 093-412-87-70;
+38 095-63-48-111;

Adres – m. Winnica, ul. Soborna 14.

www.janpolvin.com.ua
Dla posiadaczy Karty Polaka przewidziane są zniżki.

Redakcja

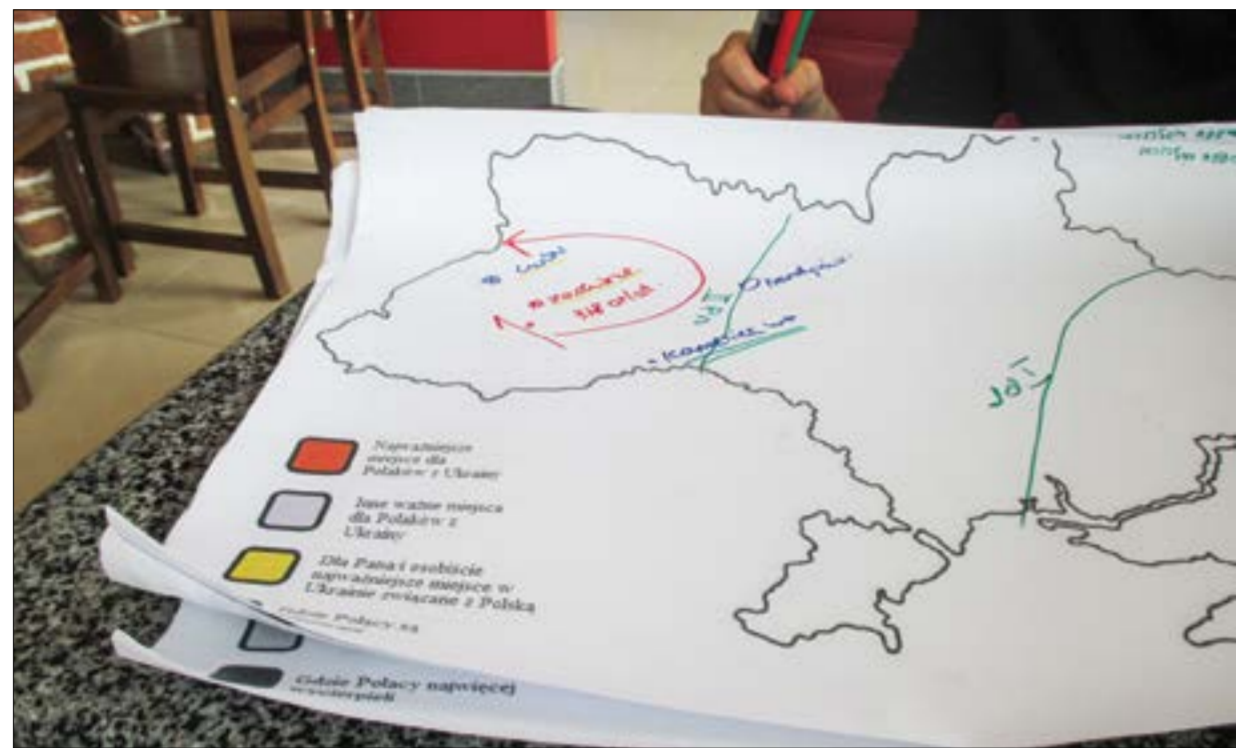
Rośnie zainteresowanie Ukrainą w Polsce

Polacy na Ukrainie i Polacy w Polsce razem powinni spojrzeć na swoją wspólną historię – mówi Kamila Zacharuk, socjolog.

Kresy są częstym tematem badań naukowych, prowadzonych przez polskich naukowców. W połowie sierpnia Żytomierszczyznę i Podole odwiedziła Kamila Zacharuk, studentka z Warszawy przygotowująca pracę doktorską na temat Polaków na Ukrainie. Doktorat, który zostanie przedstawiony w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, ma dać odpowiedź na pytanie: w jaki sposób przeszłość Polaków, którzy przyjeżdżali na Ukrainę w różnym czasie, wpływa na ich obecną sytuację?

Dlaczego wybrała pani taki właśnie temat?

Kamila Zacharuk: – Ukrainą interesuję się od pewnego czasu. Mój pierwszy kontakt z tym krajem miał miejsce w 2009 roku. Wtedy przyjechałam do Lwowa, gdzie przez rok mieszkalam i pracowałam dla ukraińskiej organizacji pozarządowej. Po powrocie do Polski w 2010 roku ukończyłam studia socjologiczne na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie napisałam pracę magisterską o Polakach mieszkających we Lwowie i o Radiu Lwów. Zbierając materiały do tej pracy, trudno było mi się oprzeć wrażeniu, że tamtejsi Polacy są inni niż myślimy o nich w Polsce. W pewnym sensie, bo nie mówię o wszystkich, środowisko polskie sprawiło na mnie wrażenie mało aktywnego. Wydaje mi się, że mogłoby ono osiągnąć dużo więcej, jeśli chodzi o ruch polonijny. Zaczęłam się zastanawiać się, jak to wygląda w innych regionach Ukrainy.



Podczas swojej pracy badawczej Kamila Zacharuk korzystała ze specjalnych map

Czy w Polsce przydała się pani wiedza o Ukrainie?

– Tak, przydaje mi się w mojej pracy, ponieważ cały czas prowadzę badania, również związane z Ukrainą. Problemy Polaków tu mieszkających są stosunkowo podobne do tych, które mają wszyscy inni mieszkańcy Ukrainy.

Co może pani powiedzieć o Polakach na Ukrainie, czym się różnią od swoich rodaków w Polsce?

– Różnią się przede wszystkim tym, że nie mają ze sobą zbyt dużego kontaktu. Najczęściej są to grupy lokalne, które starają się robić coś w swojej miejscowości.

Kiedy zaczęłam pisać pracę doktorską, zaczęłam się również zastanawiać, czy istnieją na Ukrainie zorganizowane polskie wspólnoty, które zachowały świadomość swojej różnorodności, czy po prostu myślą o sobie jak o Polakach z Ukrainy.

Czy sytuacja mniejszości polskiej na Ukrainie zmieniła się w porównaniu z 2009 rokiem?

– Bardzo się zmieniła, bo sama Ukraina szybko się zmienia. Od 2009 roku, kiedy zaczęłam interesować się Polakami, każdego roku coś się wydarza. Jest coraz więcej różnego rodzaju stypendiów dla Polaków z zagranicy, co bardzo ich motywuje, ponieważ dzięki temu znacząca ich liczba wyjeżdża na studia do Polski. Tak samo robią również Ukraińcy. Trudno mówić, że te pozytywne zmiany są ciągłe. Czasem jest tak, że polski parlament uchwali ustawę dotyczącą Polaków za granicą i ich sytuacja zmienia się diametralnie, tak jak to miało miejsce ze zmianą finansowania polskich organizacji, które przeszło z Senatu do MSZ. Na razie więc nie można mówić o systematycznym rozwoju, zmiany bywają gwałtowne.

Czego brakuje Polakom na Ukrainie?

– Ja bym najpierw powiedziała, czego brakuje Polakom w Polsce, i na tej podstawie dopiero próbowałabym określić, czego brakuje Polakom w Ukrainie. Najlepiej by było, aby Polacy na Ukrainie i w Polsce razem spojrzeli na swoją wspólną historię. Rodziny Polaków na Ukrainie doświadczyły bardzo trudnych momentów z powodu swego pochodzenia, tego, że byli Polakami. W Polsce brakuje pamięci o tych ludziach i kontakty z nimi. Każda rodzina jakoś przeżyła wojnę i czasy Związku Sowieckiego, mają swoje własne doświadczenia. Brak kontaktu z tymi osobami, potomkami tych, którzy walczyli o Polskę, a dziś mieszkają w innym państwie, powoduje, że historia w Polsce opowiadana jest bez kontekstu lokalnego, bez zaangażowania, jakim musieli wykazywać się Polacy mieszkający poza granicami kraju. Gdyby Polacy w Polsce mieli większy kontakt z Polakami na Ukrainie, to może zechcieliby

spojrzeć jeszcze raz na historię najnowszą, inaczej patrzyliby na niektóre wydarzenia i ich konsekwencje. Może też bardziej ceniliby swój naród.

Czy rośnie zainteresowanie w Polsce Polakami za granicą?

– Przede wszystkim wydaje mi się, że to zainteresowanie sięga tylko granicy II RP. Często organizowane są wycieczki do miejsc związanych z polską literaturą, ale one nie przekraczają granic przedwojennej Polski. Są to przede wszystkim wycieczki sentymtalne. Wydaje mi się, że w Polsce pamięć o Ukrainie w ogóle jest bardzo wybiórcza. Związana przede wszystkim z Sienkiewiczem, potem długo, długo nic, następuje przerwa w świadomości historycznej i przeskok do okresu wojny, kiedy zaczynają się rzezie i ludobójstwo na Wołyniu – między tym jest biała plama. Nie mamy związku przyczynowo-skutkowego, czasem gdzieś pozostały powiązania rodzinne. W Polsce mieszka wielu ludzi mających pochodzenie kresowe.

Przed moim przyjazdem w 2009 roku do Lwowa nie miałam żadnego kontaktu z Ukrainą, a moje wyobrażenia o tym kraju były dość stereotypowe. Teraz jest dostępnych sporo materiałów o Kresach i Polakach tam mieszkających, jest Internet i wcale nie ma Polaków przyjeżdża na Ukrainę nie tylko w ramach wycieczki, ale również na studia. Wiem, że we Lwowie jest sporo studentów z Polski, którzy studiują tam medycynę, wiem też, że wiele osób rozpoczyna swoją przygodę z Ukrainą poprzez wolontariat. I tak oto coraz więcej się zmienia, mamy teraz więcej kontaktów, powoli zainteresowanie Ukrainą rośnie.

Rozmawiał Jerzy Wójcicki, opracowanie Ania Szłapak

Bursztynek dla młodego lidera z Ukrainy

W drugiej połowie lipca w Sobieszewie (dzielnica Gdańska) grupa kilkudziesięciu młodych ludzi z Ukrainy, przeważnie polskiego pochodzenia, wzięła udział w „Letniej Akademii Młodzieżowych Liderów Ukraińskich”, organizowanej przez Towarzystwo Edukacyjne „Wiedza Powszechna”.

Młodzież z Łucka, Sądowej Wiszni, Winnicy i Mikołajowa nad polskim Bałtykiem doskonaliła umiejętności organizatorskie, pogłębiała znajomość języka i kultury polskiej, dziejów, tradycji, obyczajów i życia codziennego Polaków, nawiązywała kontakty z rówieśnikami, by zdobyć wiedzę i umiejętności wykonywać we własnym środowisku.

Młodzi liderzy przekonaali się, że mimo napiętej sytuacji politycznej

na Ukrainie, większość Polaków traktuje ich bardzo życzliwie. Zauważali to zarówno podczas spontanicznych rozmów w autobusach i tramwajach, jak i na wspólnych modlitwach w kościele o pokój na Ukrainie. Sam fakt, że Polacy organizowali podobne warsztaty w tak trudnej dla państwa ukraińskiego, chwili świadczy o tym, że Polska jest prawdziwym krajem braterskim.

Goście z Kresów mieszkali w Wyspie Sobieszewskiej, która jest częścią Gdańska. To miasto jest prawdziwą perłą Pomorza, z bogatą i interesującą historią. Miejscem wielokulturowym, z bardzo rozwiniętą infrastrukturą, przemysłem, licznymi ciekawostkami dla turystów, szczególnie dla tych ze Wschodu, którzy ze względu na sytuację gospodarczą własnego kraju bardzo rzadko gdziekolwiek wyjeżdżają na wakacje. Liderzy z Wołynia, Podola, Galicji i Mikołajowa

odwiedzili kościół Mariacki (największy ceglany kościół na świecie), byli także w Radzie Miasta, gdzie spotkali się z jej przewodniczącym Bogdanem Oleszkiem. Pan Oleszek dużo opowiadał o funkcjonowaniu polskiego samorządu, o tym, jak Rada Miasta rozwiązuje ważne dla życia Gdańska problemy. Podczas wycieczki po Gdańsku kresowiaci odwiedzili także Muzeum Bursztynu, Muzeum Solidarności (to ostatnie pokazuje, jak Polacy dbają o własne dziedzictwo historyczne). Najciekawszą okazała się starówka, zwłaszcza ulica Długi Targ i Mariacka.

Na jednej z wycieczek goście z Ukrainy odwiedzili Szymbark, wieś położoną w jednym z najładniejszych turystycznych miejsc w Szwajcarii Kaszubskiej. Poznali historię represjonowanych ludzi z Polski, Ukrainy i Białorusi. Zobaczyli najdłuższą deskę świata (rozmiar 46,53 m), która jest wpi-

sana do Księgi rekordów Guinnessa, oraz dom „do góry nogami”.

Ale lipcowy pobyt młodzieży z Ukrainy w Gdańsku to nie tylko wycieczki i wypoczynek na plaży. W ramach projektu młodzi liderzy brali udział w treningach prowadzonych przez doświadczonych specjalistów, którzy dzielili się z nimi swoją wiedzą i umiejętnościami. Na zajęciach Magdy Honkisz uczestnicy szkoleń uczyli się pisać własne projekty. Władysław Szumelda przekazywał młodzieży podstawy komunikacji społecznej i dawał praktyczne rady, jak rozwijać w sobie lidera. Psycholog Karina Wiszniewska-Wąsik opowiedziała o tym, jak funkcjonuje współczesne społeczeństwo, nauczyła analizować swoje emocje i uczucia, a także, jak integrować się z nowym środowiskiem i zająć w nim pozycję lidera. Odbyło się także spotkanie z przedstawicielami samorządu młodzieżowego i samorządu dzielnic. Na za-

kończeniu szkoleń uczestnicy szkoleń podzielnili się doświadczeniem z udziału w różnych projektach, a także opowiedzieli o innych możliwościach, udziale w konferencjach i treningach.

Morze, morze! Bezgraniczna dal zapraszała i wabiła. Bliżyszy piasek świecił się jak złoto w promieniach słońca. Bałtyk w lipcu tego roku był szczególnie łagodny i spokojny, umożliwiając gościom kąpiel morską i słoneczną. Codziennie grupa z Ukrainy przychodziła na plażę oddaloną od ich hotelu o zaledwie kilkanaście minut drogi. Niektórzy nawet udało się znaleźć małe bursztyki.

Z podziękowaniem dla Anny Odrobińskiej oraz innych organizatorów wyjazd do „Letniej Akademii Młodzieżowych Liderów Ukraińskich”.

Mikołaj Bachur, Oleg Zagorodnij, Wiktoria Draczk

Wypoczynek w Małopolsce

Już kolejny raz na wakacje do Małopolski przyjechali młodzi Polacy z Ukrainy. W tym roku region ten odwiedziło także dziesięć dzieci i dwoje opiekunów z obwodu żytomierskiego.

Młodzież przybyła do Polski na zaproszenie fundacji „Więcej serca” z Krakowa. W przedsięwzięcie zaangażowali się również współorganizatorzy: Katolicki Klub Sportowy „Florian” Kozary z siedzibą w Koszarach i Stowarzyszenie Lokalna Grupa Działania „Partnerstwo dla Ziemi Sądeckiej” z siedzibą w Stadlach. Pobyt żytomierskiej grupy w Polsce został tak zaplanowany, aby dzieci mogły wykorzystać czas na poznanie kraju swoich przodków, kultury, tradycji, języka, a przede wszystkim – walorów turystycznych Małopolski.

Już drugi raz w organizacji wypoczynku młodych kresowiaków w Polsce zaangażowały się osoby prywatne, instytucje społeczne i samorządowe z Krakowa oraz z gmin Limanowa, Łososina Dolna i Podegrodzie oraz samorządu powiatu limanowskiego. Młodzież z Ukrainy miała okazję nie tylko do rozrywki, ale i zwiedzić miejsca historyczne związane z powiatem limanowskim, sądeckim i miastem Krakowem.

W Limanowej dzieci oglądały bazylikę Matki Boskiej Bolesnej, a następnie Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia w Pasierbcu. W Łososinie Górnej, która jest dzielnicą Limanowej, zwiedziły zabytkową drewnianą świątynię rzymskokatolicką z XVIII wieku i parafię pw. Wszystkich Świętych. W parafialnym parku od 1934 roku stoi pomnik Legionisty wzniesiony w dwudziestą rocznicę wymarszu limanowskich piechurów. W cokole pomnika znajduje się urna z ziemią ze zbiorowej mogiły z cmentarza w Porycku na Wołyniu, gdzie w lipcu 1943 roku członkowie oddziału UPA i OUN-B wymordowali polską ludność z tej miejscowości.

Plan pobytu przewidywał także różnego rodzaju atrakcje. Dzieci brały udział w wycieczkach do Zakopanego, Morskiego Oka, Krakowa, Starego i Nowego Sącza, gmin Limanowa, Łososina Dolna, Podegrodzie i innych zakątków Sądeckizny. W trakcie wyjazdów młodzież spotykała się z przedstawicielami samorządów i organizacji oraz przedsiębiorcami działającymi na terenie Małopolski, poznając ich zakres pracy i obowiązki.

Stanisław Dyrek

Niemirów – prawobrzeżna stolica „polskich Kozaków”

Twierdza w Niemirowie była ważnym miejscem na Podolu. Dzięki swojemu strategicznemu położeniu miasto odgrywało ważną rolę w wojnach między Polską, Turcją, Moskwą i ukraińskimi Kozakami o prawo do rządzenia na Ukrainie Prawobrzeżnej. Każda z walczących stron za wszelką cenę próbowała je utrzymać.



Obraz polskiego batalisty Józefa Brandta „Powrót Kozaków”

W 2. połowie XVII wieku większość prawobrzeżnych ziem Ukrainy należących do Polski znalazła się w rękach Turcji. Z nadania sułtana tureckiego Mehmeda IV w 1676 roku namiestnikiem na Kijowszczyźnie i Wschodnim Podolu został Jerzy Chmielnicki, syn hetmana Bohdana Chmielnickiego. Nowy władca otrzymał tytuł „księcia Sarmacji i hetmana wojska zaporoskiego”. W 1678 roku wyznaczony przez niego dowódca Ostafi Astamati zdobył Niemirów w walce z Polakami i Jerzy Chmielnicki mógł wprowadzić się do nowej, aczkolwiek zrujnowanej stolicy. W „księstwie” przebywało na stałe 1500 Kozaków i 1000 Tatarów. Młodego Chmielnickiego kronikarze zapamiętali jako władcę despotycznego, który wprowadził wysokie podatki i wymordował najbliższych towarzyszy, również Ostafiego Astamatego. Mimo to Niemirów zaczął nabierać znaczenia gospodarczego i politycznego. Dla hetmana wybudowano drewnianą rezydencję (nie przetrwała do dziś), a dla starszyny – domy nad stawem.

Jerzy Chmielnicki chciał sprowadzić na spustoszone ziemie Prawobrzeża uciekinierów z Ukrainy Lewobrzeżnej. W tym celu jego oddziały wyprawiły się za Dniepr i zmuszały tamtejszą ludność do przechodzenia na Prawobrzeże. Różne skargi wpływające do sułtana spowodowały, że w 1681 roku został odwołany do Stambułu. Po drodze zmarł (według innej wersji został zabity przez Turków).

Ziemie prawobrzeżnej Ukrainy w czerwcu 1681 roku Turcja przekazała we władanie gospodarza mołdawskiego Jerzego Duki, tytułując go hetmanem prawobrzeżnej Ukrainy. Jego zadaniem było zarządzanie terenem i zasiedlenie go, tak by stał się bazą rekrutacyjną wiernych sułtanowi Kozaków. Odtworzono stare pułki kozackie. Władza gospodarza trwała jednak krótko, bo skończyła się wraz z klęską turecką pod Wiedniem we wrześniu 1683 roku.

Zanim to nastąpiło, polski król Jan III Sobieski, chcąc odzyskać Podole, wysłał tam posłańców, by przekonali Kozaków Prawobrzeża do pomocy w walce z Turkami

-tatarskie oddziały, zdobyli Izmail i Kiliję. Wracając na Podole, 30 grudnia niedaleko rzeki Prut zostali otoczeni przez 12-tysięczną horde krymską. Bronili się przez pięć dni. Nie wytrzymałszy siły natarcia, Kunicki z dwutysięczną kawalerią opuścił pole bitwy. Kozacka piechota w sile 4 tys. ludzi na czele z pułkownikiem Andriem Mohylą była się z Tatarami przez cały następny dzień, a w nocy zdołała przełamać okraczenie. Dotarli do Mohylewa w styczniu następnego roku, Kozacy zażądali przybycia hetmana Kunickiego. Zli z powodu jego ucieczki, która ich zdaniem doprowadziła do śmierci wielu towarzyszy broni, oskarżyli go o zdradę i zabil. Hetmanem prawobrzeżnej Ukrainy został Andrij Mohyla, który przed przejściem na Prawobrzeże był zwykłym Kozakiem zaporoskim. Polski król zatwierdził go na stanowisku.

Hetman jego Królewskiej Mości Wojsk Zaporoskich Andrij Mohyla osiadł na Podolu, gdzie kierował wojną z Turkami. Prowadził rokowania z Watykanem w sprawie udziału Kozaków w antytureckiej koalicji i jednocześnie wzmacniał stolicę hetmanatu - Niemirów

We wrześniu wojska Stefana Kunickiego odbyły Niemirów. Podczas rządów nowego hetmana na Prawobrzeżu odnowiono ustrój kozacki, ludzie zaczęli wracać na zniszczone przez wojnę ziemie, miasta odradzały się z popiołów. Żona Kunickiego przyjmowała w Bogusławiu uciekinierów z Lewobrzeża i wysyłała ich do Niemirowa. Chciał jej w tym przeszkodzić lewobrzeżny hetman Iwan Samojłowicz. Wysłał nawet oddział, by schwytać Kunicką, ale ta zdążyła uciec do rezydencji męża na Prawobrzeże.

Tymczasem król Jan III Sobieski poprowadził 21-tysięczną armię na odsiecz obleganego przez Turków Wiednia, których pokonał 12 września 1683 roku. Sojusznicze 6-tysięczne siły kozackie na czele z hetmanem Kunickim wyruszyły z Moldawii nad Morze Czarne, by przeszkodzić Tatarom w dołączeniu do tureckiej armii w Europie. Kozacy rozgromili nieliczne turecko-

Leoni Petrow

stronę Mohyle. Samego Sułymenkę przekazano polskiemu królowi.

Na podbój prawobrzeżnej kozackiej stolicy wyruszył nowy „turecki” hetman Samczenko z 20 tysiącami Tatarów. Na szczęście dla Mohyle jego akcja skończyła się niepowodzeniem. Po kolejnej nieudanej próbie Samczenko został zabity. I znów sułtan wyznaczył hetmana tureckiej części Prawobrzeża, tym razem pułkownika Stepana Łozińskiego, który nadal nękał podolskie ziemie, by je odbić z rąk polskich.

W maju 1686 roku kozackie pułki hetmana Mohyle spróbowały bezskutecznie oblegać Bar i Międzybóż, w lipcu ruszyły z wojskiem koronnym na Mołdawię, a we wrześniu ramię w ramię z Polakami były się z turecko-tatarską armią pod Kamieńcem Podolskim. Latem następnego roku Andrij Mohyla ze swoimi „polskimi Kozakami” ponownie oblegali Kamieniec, gdzie schroniła się turecka załoga. 13 czerwca znów wypędził Tatarów spod Niemirowa.

Andrij Mohyla umarł w 1688 roku i został pochowany w klasztorze Meżyhriskim pod Kijowem. Zapisał się w historii Polski i Ukrainy jako dobry strateg wojenny, hetman, który odrodził pułki kozackie i broń Polski przed turecko-tatarską agresją.

4 maja 1689 roku Jan III Sobieski wyznaczył na hetmana prawobrzeżnego wojska zaporoskiego pułkownika Hryhorija Iwanowicza Hryszkę. Z jego wyborem rada kozacka nie miała nic wspólnego. W lipcu 1689 roku wojsko kozackie hetmana Hryszki składające się z pięciu pułków wraz z Polakami spróbowało odbić z rąk Turków strategiczną twierdzę Soroki nad Dniestrem. Próba okazała się nieudana, na dodatek kilka tygodni później „turecki” hetman Stecyk z dwustoma Kozakami i dziesięcioma tysiącami Tatarów zdobył Niemirów. Polacy zdołali szybko przywrócić miasto Koronie, po czym Hryszka umocnił warownie i pozostał w niej na długo.

W listach król polski wspomina o ciągłej walce hetmana Hryszki i prawobrzeżnych Kozaków z Tatarami w marcu 1690 roku. W następnym roku Polacy razem z Kozakami wreszcie zdobyli twierdzę Soroki. Niestety latem 1692 roku fastowski pułkownik Samen Palij namówił Kozaków Hryszki, by przeszli na jego stronę i później dołączyli do wojsk moskiewskich. W sierpniu 1692 roku Hryszka zmarł.

Na początku 1693 roku Jan III Sobieski mianował nowym hetmanem Prawobrzeża winnickiego pułkownika Samujila Iwanowicza i dał mu do wyboru, czy chce mieć rezydencję w Niemirowie czy Winnicy. Ten wybiera Winnicę...

Nad stromym brzegiem Bohu

Pozostałości zamków, wież, dawnych fortyfikacji jeszcze dzisiaj urzekają pięknem i malowniczością.

Miasteczko Selyszcze powstało w miejscu zrujnowanego przez Tatarów pod koniec lat 20. XVII wieku starego Czerlenkowa albo Czerlenego Grodu. Drewniany zamek istniejący jeszcze w czasach Koriatowiczów konstrukcją przypominał winnicki. Odkrycia archeologiczne na Lysej Górze – murety, resztki garnków pochodzące z czasów kultury trypolińskiej (rozwijającej się w latach 4200-2750 p.n.e. na terenach Bułgarii, Rumunii, Mołdawii i zachodniej Ukrainy) – podobnie jak same nazwy: Czerlen Gród i Lysa Góra, wskazują na starożytne pochodzenie tej osady.

O istotnym znaczeniu Czerlenkowa w kresach świadczą dokumenty z XVI wieku, spisane w miejscowym zamku oraz akty z 1600 roku, w których Czerlenków, mimo utracenia praw, nazywany jest miastem.

Od początku gród należał do polskich ziemian Czerlenkowskich. Jeden z ostatnich został zakonnikami unickiego zakonu Bazylianów. Zaprosił braci zakonnych z Począjowa i ofiarował im sąsiednią wieś Rowiec. Bazylianie przebywali w Czerlenkowie kilka dziesięcioleci. W 1648 roku w czerlenkowskim zamku znaleźli schronienie także dominikanie, którzy uciekli ze zniszczonego przez Kozaków klasztoru w Winnicy. Zamek zmienił się w podwójny klasztor: na pierwszym piętrze mieszkali dominikanie, na drugim – bazylianie. W połowie XVIII wieku ci pierwsi opuścili gościnne mury i wrócili do Winnicy, do odbudowanego klasztoru.

Po wygaśnięciu linii męskiej rodu Czerlenkowskich zamek po 1750 roku przeszedł w ręce starosty trachtymirowskiego Stanisława Szczeniowskiego. Ten umocnił budowane z kamienia łamanego i cegły mury i osadził w zamku stały garnizon wyposażony w działo. Nie trwało to długo. W 1768 roku uczestnik konfederacji barskiej wojewoda braclawski Onufry Szczeniowski, po rozbiu swoich oddziałów przez carskie wojska pod Białą Cerkwią, roze-

brał do reszty czerlenkowską fortyfikację, która zdążyła już utracić pierwotny charakter obronny.

Zostały wieże. Jedną z nich przebudowano na miniaturowy romantyczny zamek, drugą zamieniono na grobowiec rodu Szczeniowskich, w którym trumny wisiały na łańcuchach. Na zewnątrz wieżę otynkowano, od wewnątrz wstawiono okna i urządzono przedsionek. Pojawiła się kopuła z sygnaturką i portyk. Dziś grobowiec jest już tylko malowniczą ruiną. Do tego stanu doprowadzili go bolszewicy, którzy podobno wyrzucali trumny Szczeniowskich do rzeki.

To miejsce jest naprawdę piękne – brzeg Bohu ostro spadający do szerokiej rzeki, łąki i las na odległych wzgórzach. Na największej stromiźnie wznosi się masywna, ziejąca otworami dużych okien stara wieża z dużymi artyleryjskimi otworami strzelniczymi w dolnej kondygnacji. Niedaleko widoczne są resztki fundamentów innej wieży. Stała przy drodze prowadzącej do dawnego mostu po przeciwnej stronie Bohu. Nowy żelazobetonowy most przerzucono znacznie niżej, zostawivszy na uboczu młyn wodny z 1885 roku – budynek pod dwuspadowym dachem z szarego granitu. Kamienia było przecięt tutaj pod dostatkiem.

Trzy kilometry dalej słychać charakterystyczny huk granitowych kopalni – to Hniewań, miasteczko robotnicze, które zbudowano przy kopalniach i stacji kolejowej. Jego nazwa po raz pierwszy została wymieniona w dokumentach w 1629 roku. Jak głosi legenda pochodzi od słowa „gniew”. Podobno w sąsiednim Selyszczyu jeszcze w XIX wieku taką nazwę nosiła jedna z ulic, której mieszkańcy często kłócili się o pastwiska i długo gniewali się na siebie. Do znacznego wzrostu wydobycia granitu, a zatem i rozwoju miasteczka przyczyniła się budowa w 1870 roku linii kolejowej Kijów – Bałta. Hniewański granit był szeroko wykorzystywany przy budowie moskiewskiego i kijowskiego metra, do wykładania brukiem nabrzeża rzeki Moskwa, a jeszcze wcześniej – przy wznoszeniu mostów i układaniu ulic w Kijowie, Warszawie i Winnicy.

Na podstawie książki Dmytra Malakowa „Braclawszczyzna”



Pozostałości po zamku Czerlenkowskich-Szczeniowskich w Selyszczyu (d. Czerlenków)



Winnickie Obwodowe Muzeum Krajoznawcze zajmujące część pomieszczeń byłego klasztoru Jezuitów

Polskie akcenty w ukraińskim muzeum

W Muzeum Krajoznawczym w Winnicy można zobaczyć ciekawe pamiątki po Polakach zamieszkujących ziemie Podola. Między innymi armatki salutowe i zdjęcia polskich ziemian.

Prawie każde muzeum krajoznawcze na Ukrainie ma w swych zbiorach eksponaty związane z historią I oraz II RP. Czasami są to prawdziwe perełki, jakie nawet w Polsce trudno znaleźć. Jednym z ciekawszych muzeów na Podolu jest Obwodowe Muzeum Krajoznawcze w Winnicy. Zajmuje część dawnego klasztoru Jezuitów, który w wyniku przeróbek sowieckich architektów znalazł się w opłakanym stanie. Niewiele pomogło wzmocnienie ścian specjalnym pierścieniem, budynek nadal sypie się i trzeszczy.

Turyści mogą zwiedzić kilka sal mieszczących się na trzech piętrach. Są one urządzone przeważnie jeszcze w czasach ZSRS. Ekspozycje przedstawiają różne okresy historii Podola, zaczynając od kultury czerniachowskiej (kultura archeologiczna epoki żelaza rozwijająca się między III w. n.e. a V w. n.e., m.in. na terenach obecnej środkowej i południowej Ukrainy), a kończąc na rewolucji godności lat 2013-2014.

Dla Polaków bez wątpienia najciekawszy będzie okres od włączenia ziem podolskich do Korony (początek XV wieku) do lat 30. XX wieku (represje polityczne wobec polskiej ludności). W jednej z sal na parterze można zobaczyć ciekawą panoramę przypominającą Panoramą Raclawicką. Przedstawia bitwę husarii koronnej z kozakami Iwana Bohuna w czasie powstania Chmielnickiego, podczas której Polacy w wyniku zastawionej na nich pułapki ponieśli klęskę. Ta bitwa wielokrotnie była gloryfikowana przez władze sowieckie jako wzór bohaterstwa i obrony, jednak o następującej po chmielnicko-życzyźnie Ruinie mało kto wspominał.

Polskie akcenty można dostrzec także w kolejnych salach – zdjęcie rodziny Żuławskich z Winnicy oraz wrota dziękczynne, nie wiedzieć czemu przytwierdzone do georgiojowskiej taśmy (kojarzonej dziś z prorosyjskimi terrorystami na wschodzie Ukrainy). Różnicę katolicki z XIX wieku mocno kontrastuje ze zdjęciem kilkunastu czeskich katolików z XIX wieku, które można zobaczyć w następnej sali. Jeden z „trójki” to Iwan Korablow

Kilka metrów dalej można zobaczyć szkielet przedstawiający żołnierza husarii koronnej, pędzących ku nieznanemu wrogowi, a tuż pod nim piszczałe (rodzaj średniowiecznej armaty) i armatki salutowe, które były na uzbrojeniu polskiego wojska pod koniec XVII wieku.

Piętro wyżej przenosimy się do wieku XVIII – czasów okupacji Podola przez Rosję. Możemy tam zobaczyć liczne ślady carskiej mocarstwowości: rosyjskie monety, medale, pieczętki i odzież. Niespodzianką jest duże stare zdjęcie przedstawiające jadalnię polskich ziemian w którejś z rezydencji na Podolu oraz hostię wyglądającą jakby dopiero co wyjętą z pieca.

Reklama polskiego towarzystwa „Meridian”, mieszczącego się w Kijowie przy ulicy Instytuckiej, zachęcająca do inwestowania w Sitkowce, uświadamia jak dalece komunizm opóźnił rozwój miejscowej gospodarki o prawie 80 lat. Plakat bowiem niewiele różni się od współczesnych reklam.

Polskie akcenty można dostrzec także w kolejnych salach – zdjęcie rodziny Żuławskich z Winnicy oraz wrota dziękczynne, nie wiedzieć czemu przytwierdzone do georgiojowskiej taśmy (kojarzonej dziś z prorosyjskimi terrorystami na wschodzie Ukrainy). Różnicę katolicki z XIX wieku mocno kontrastuje ze zdjęciem kilkunastu czeskich katolików z XIX wieku, które można zobaczyć w następnej sali. Jeden z „trójki” to Iwan Korablow



Piszczałe i armatki wojska koronnego z końca XVII wieku, szable husarii i inne pamiątki z okresu świętości I Rzeczypospolitej. Polskiej są dostępne do oglądania w winnickim muzeum

– kierownik winnickiego NKWD w latach 30. XX wieku. Uważany jest za bezpośredniego winnego mordów na ofiarach represji politycznych.

Dzisiejszy zarząd muzeum zaczyna powoli zmieniać wystroj wnętrza, a co najważniejsze – dba o to, by wzbogacić ekspozycję. A ma z czego wybierać. Muzealne magazyny kryją bardzo bogate zbiory. To, co widzimy w salach wystawowych, obejmuje zaledwie jedną trzecią posiadanych eksponatów. Wystawy tworzone w latach 80. miały odpowiadać duchowi czasu i potrzebom ówczesnie rządzących. Można oczekiwać, że w najbliższych latach zostaną całkowicie zmienione. W planach jest – jeśli uda się znaleźć sponsora – by w jednej z sal powstała wystawa poświęcona powstaniu styczniowemu oraz historycznej więzi Podola z Europą.

Można mieć nadzieję, że już niedługo mieszkańcy Winnicy poznają prawdziwą historię miasta i Podola.

Jerzy Wójcicki

Dziwne związki Czarnego Ostrowa

Co łączy Czarny Ostrów, Kamieniec-Podolski i bitwę warszawską? Żeby się o tym dowiedzieć, wystarczyło 15 sierpnia wziąć udział w odpuscie w czarnoostrowskim kościele pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny.

15 sierpnia tylko nieliczni Podolanie, głównie katolicy polskiego pochodzenia, uczestniczą aktywnie w święcie Matki Boskiej Zielnej – idą do kościoła na mszę, by zgodnie z tradycją poświęcić kwiaty i zioła. Ale na Podolu w pobliżu miasta Chmielnickiego znajduje się niewielka miejscowość Czarny Ostrów, gdzie tego dnia w kościele pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny odbył się odpust. Szczególnie patriotyczny charakter uroczystości nadal w tym roku występ zespołu Rozmaryn z Chmielnickiego. Artyści, przestrojeni w kokardy i wstążki w polskich barwach narodowych, mieli na sobie stroje ludowe nawiązujące do mazowieckiego pochodzenia miejscowej polskiej wspólnoty. Dzięki temu parafianie i goście czuli się prawie jak na odpuscie w typowym podwarszawskim kościele.



Pomnik Laury Przeździeckiej, znajdujący się obecnie w kamienieckiej katedrze św. Piotra i Pawła

Mszę świętą celebrował ks. Jan Bielecki z Dunajowic, jeden z kapłanów, który pomógł odrodzić się parafii w Czarnym Ostrowie. Towarzyszyli mu ks. Tadeusz z Greczan oraz obecny proboszcz kościoła pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, ks. Drzordzio.

Zespół Rozmaryn zaprezentował nowy utwór w swym repertuarze –

pieśń „Ave Maria” w opracowaniu dyrygenta zespołu Witalia Samoluka.

Po procesji oraz poświęceniu kwiatów i ziół większość zebranych w kościele parafian wyruszyła do pałacu Przeździeckich, który niegdyś bolszewicy przekształcili w kantinę, a przepiękny pomnik młodzieńczej Laury Przeździeckiej, zmarłej podobno w 1874 roku po upadku z konia, uszkodzili. Na szczęście pracownik kamienieckiego muzeum zdołał wywieźć figurę do Kamieńca Podolskiego, gdzie do dziś upiększa katedrę św. Piotra i Pawła.

W dawnym pałacu Karola Gustawa Przeździeckiego przed parafianami wystąpili artyści z kon-

serwatorium kijowskiego Denys Jaworski oraz Andrzej Bielew. Zaprezentowali utwory muzyki klasycznej oraz polskie pieśni patriotyczne. Podziękowania dla wszystkich artystów – na koncercie był obecny zespół Rozmaryn – złożyła kurator wydziału kultury, mniejszości narodowych oraz religii w administracji obwodowej Irena Trunowa.

Ciekawy referat o rocznicy utworzenia Wojska Polskiego wygłosił prezes obwodowego Związku Polaków Franciszek Miciński. O hrabiach Przeździeckich, założycielach Czarnego Ostrowa, niegdyś jednego z największych miast Podola, oraz o Aleksandrze Przeździeckim, z okazji 200. rocznicy jego urodzin, opowiedział dyrektor miejscowego muzeum Aleksander Kazimirow.

Perspektywy rozwoju miasteczka w dzisiejszych realiach opisał prezes Fundacji Rozwoju Czarnego Ostrowa, Leonid Kowalenko.

Zapewne każdy uważny czytelnik, podobnie jak uczestnik odpustu, potrafi już odpowiedzieć na pytanie o związki między Czarnym Ostrowem, Kamieńcem-Podolskim i bitwą warszawską. Wszak w Czarnym Ostrowie stał niegdyś pomnik przepięknej Laury Przeździeckiej, który przeniesiono do Kamieńca Podolskiego do katedry pw. Piotra i Pawła.

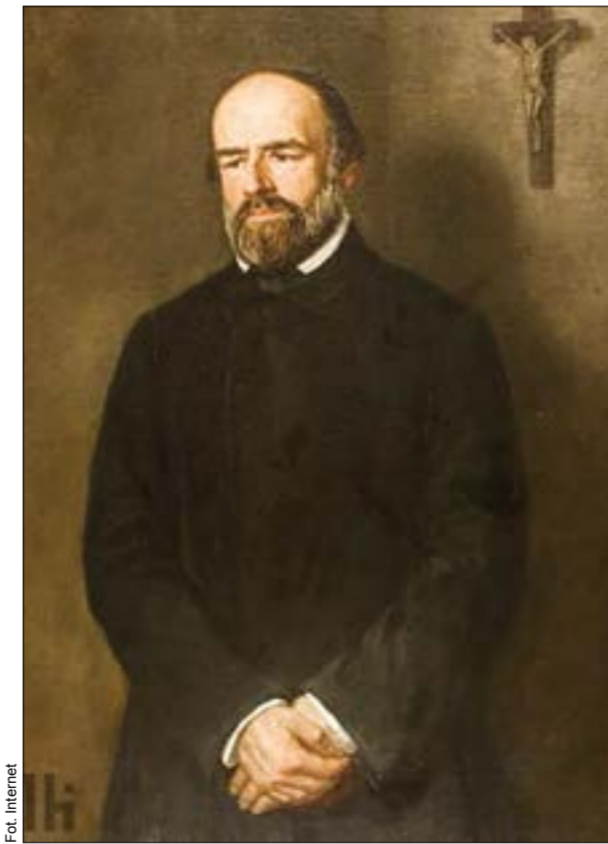
Franciszek Miciński

Polski bard ukraińskiego folkloru

Józef Bohdan Zaleski, poeta romantyczny, przedstawiciel tzw. szkoły ukraińskiej, był stawiany w czołówce najlepszych twórców, nawet przed Juliuszem Słowackim. Dzisiaj jest prawie nieznan.

Józef Bohdan Zaleski przyszedł na świat w 1802 roku we wsi Bohatyrka, położonej w takiej samej odległości od Winnicy, Żytomierza i Kijowa. Pochodził z wielodzietnej, niezbyt zamożnej rodziny szlacheckiej. Jego dzieciństwo było trudne, ponieważ kilka miesięcy po swoich narodzinach stracił matkę. Lata dziecięce spędził na wsi, w bliskim kontakcie z ukraińską przyrodą i miejscowym folklorem. Miało to niebagatelny wpływ na jego późniejszą twórczość.

Zaleski podjął pierwsze próby poetyckie już w szkole. Poznał wówczas m.in. Seweryna Goszczyńskiego, z którym połączyła go wieloletnia przyjaźń. Zaczął drukować w 1819 roku. Były to przekłady Horacego. W 1820 roku poeta wyemigrował do Warszawy, by tam rozwinąć swój talent. W ciągu dziesięciu lat ukazało się drukiem około trzydziestu jego utworów. Spotkał się z bardzo przychylnymi opiniami krytyki. Podczas pobytu w stolicy Zaleski angażował się w działalność patriotyczną. Był redaktorem w „Kurierze Polskim”, a także w „Nowej



Powstaniec listopadowy i poeta - Józef Bogdan Zaleski

Polse”. W 1831 roku opuścił Warszawę, aby dołączyć do pułku gen. Piotra Szebeka i uczestniczyć w powstaniu listopadowym. Brał udział w licznych bitwach i jednocześnie pisał relacje z frontu do „Nowej Polski”. Walczył m.in. pod Sochaczewem i Grochowem, został odznaczony krzyżem Wirtuti Militari. Po ostatecznym upadku powstania przedostał się do Prus, następnie do

Lwowa, a ostatecznie, w 1832 roku, udał się do Paryża.

W Paryżu również prowadził aktywną działalność emigracyjną (był m.in. redaktorem „Piętych Polaków”), członkiem Komitetu Narodowego Emigracji Polskiej, a także współzałożycielem Towarzystwa Słowiańskiego). W stolicy Francji poznał Adama Mickiewicza, z którym przez lata się przyjaźnił (obu

poetów poróżniło dopiero wstąpienie wieszczka do kręgu towiańczyków).

Ostatnie lata życia przyniosły poecie cierpienie. Zaleskiemu przyszło pogrzebać najbliższe osoby – najpierw najmłodszego syna, kilka lat później wieloletniego przyjaciela, a następnie ukochaną żonę Zofię. Po jej śmierci zamieszkał w Villepreux, wraz z córką i jej mężem. Niestety, wkrótce oboje też umarli. Zaleski został zupełnie sam, w dodatku niemal całkowicie stracił wzrok. Zmarł kilka miesięcy później, w marcu 1886 roku.

Józef Bohdan Zaleski należał do poetów pierwszego pokolenia romantyków. Jego twórczość, obok dorobku poetów takich jak Seweryn Goszczyński czy Antoni Malczewski, zaliczana jest do tzw. szkoły ukraińskiej. Zaleski jest przykładem poety zapomnianego. Świadczą o tym chociażby fakt, że przez blisko 40 lat w powojennej Polsce nie wznawiano żadnego zbioru jego wierszy. Zapomnienie dorobku Zaleskiego jest tym bardziej zaskakujące, że w czasach sobie współczesnych był to poeta stawiany w czołówce najlepszych twórców, niejednokrotnie nawet przed Juliuszem Słowackim. Stworzył własny program poetycki, nazywany przez badaczy romantyzmem sentymentalnym.

Twórczość Zaleskiego przepełniona jest inspiracjami zaczerpniętymi z folkloru ukraińskiego. Poeta traktuje kraj lat dzieciennych jako swoistą arkaidę. Początkowo zajmował się przede wszystkim przekładami (m.in. z Horacego). Stopniowo ustąpiły one miejsca utworom związanym tematycznie z miejscem pochodzenia poety – z Ukrainą. Pisał wówczas przede wszystkim naracyjne dmy rycersko-kozackie, a także utwory liryczno-refleksyjne wzorowane na pieśniach ludowych. W poezji posługiwał się trzema stałymi symbolami.

Pierwszym była postać ukraińskiego barda Bojana, który stanowił dla poety swego rodzaju wzorzec. Zaleski, nawiązując do Bojana, chciał odtworzyć stylizację i nastrój dum ukraińskich. Kolejnym był skowronek lub słowik. Symbol ten miał podkreślać pokorną postawę poety. Jego twórczość była daleka od romantycznego buntu, prometeizmu. Zaleski zajmował pozycję raczej pokorną, podporządkowaną wyrokowi boskim. Ostatnim symbolem w jego poezji była dziecięcość. Poeta nawiązywał nim do Schillera. Dziecięca prostota w poezji Zaleskiego odwołuje się do naturalności, spontaniczności. Poeta widzi swoisty geniusz w sposobie patrzenia na świat oczyma dziecka. Dlatego takie widzenie świata wprowadził do swojej twórczości.

Olga Matyjaszczyk

Podolski Katyń – opowieść o

Rozmowa z Dianą Skayą i Lilianą Komorowską, mieszkankami kanadyjskiego Quebecu i reżyserkami krótkometrażowego filmu „Ojcu”, opartego na prawdziwej historii Polaka, pogrzebanego razem z tysiącami innych ofiar NKWD w zbiorowej mogile w Winnicy.

Na przełomie czerwca i lipca tego roku dwa opuszczone, zrujnowane domy w miasteczku Rawdon, w Quebecu, zmieniły się w siedziby polskiej rodziny z Podola. To tutaj został nakręcony film „Ojcu” w reżyserii Diany Skay i Liliany Komorowskiej.

Diana Skaya, urodzona w Armenii pół Polka, pół Armenka, przyjechała do Kanady, do Montrealu, w wieku pięciu lat, razem ze swoją matką – Gienią i ciocią – Aliną Bandrowską. Obie siostry urodziły się w Winnicy.

Po zakończeniu I wojny światowej Winnica znalazła się w granicach Związku Sowieckiego, a wraz z nią Polacy, którzy nie wyobrażali sobie życia gdzie indziej niż na swoich Kresach lub ci, którym nie udało się uciec do Polski. Zwycięzcy komuniści zaprowadzali swoje porządki, lecz mimo represji Polacy zachowali swoją tożsamość, choć musieli się z nią kryć. Az do czasu stalinowskiego Wielkiego Terroru, który objął również Winnicę. Tylko w jej rejonie w latach 1937-1938 aresztowano 20 tys. Polaków i Ukraińców. W więzieniach NKWD poddawano ich torturom, zmuszając do przyznania się do bycia „wrogiem narodu” lub szpiegiem na rzecz Polski. Na 13 475 z nich wykonano wyrok śmierci, jakże charakterystycznym dla Sowietów – strzałem w tył głowy. Ciała pomordowanych grzebano po kryjomu, nocą, tak by ślad po zbrodni nigdy nie wyszedł na jaw.

Jedną z ofiar był Polak, Adam Bandrowski. Pracował jako nauczyciel w technikum rolniczym, pisał wiersze do polskiej gazety w Kijowie. Jego żona, Jadwiga, uczyła w gimnazjum. Mieli córeczkę Alinę, urodzoną w 1935 roku. Dwoje młodych, zakochanych ludzi cieszyło się swoim małym dzieckiem. Starali się jak najwięcej czasu spędzać w gronie rodziny i przyjaciół – Polaków. Nie mogli obnosić się ze swoją polskością. Nauczyciel ukrywał wszelkie oznaki przynależności do kraju, który od wieków traktowali jako swoją ojczyznę. Mimo wszystko potrafili stworzyć sobie małą enklawę szczęścia w tych okrutnych czasach.

Ich świat został zburzony nagle, zimową nocą, lotomitem kolbami do drzwi. Funkcjonariusze NKWD wtargnęli do domu Adama i Jadwigi



Zdjęcia z planu filmu „Ojcu”, opowiadającego o Polaku Adamie Bandrowskim, który został zamordowany przez NKWD w Winnicy i pochowany w jednej z zbiorowych mogił

W latach 1937-1938 w Winnicy i jej okolicach aresztowano blisko 20 tys. Polaków i Ukraińców. W więzieniach NKWD poddawano ich torturom, zmuszając do przyznania się do bycia „wrogiem narodu” lub szpiegiem na rzecz Polski.

Bandrowskich. Polski nauczyciel zdążył jedynie pospiesznie pożegnać się z żoną. Wyprowadzili go, załadowali do „czarnego worona” – karetki więziennej NKWD i słuch po nim zaginął. Jadwiga chodziła do więzienia, przynosiła czystą odzież, lecz nie zezwolono jej na widzenie się z mężem. Nie mogła też otrzymywać od niego listów. Po dziewięciu miesiącach dowiedziała się, że został zesłany do łagru bez prawa korespondencji.

Prawda o losie jego i tysięcy innych aresztowanych wyszła na jaw dopiero w 1943 roku, po ataku Niemców na Związek Sowiecki. W parku winnickim Niemcy odkryli masowe groby i niemalże równocześnie zostały odkryte mogiły w Katinii. Lecz te winnickie nie były wypełnione ciałami oficerów. Leżała w nich ludność cywilna, w większości młodzi mężczyźni. Z całego Podola do Winnicy zaczęły zjeżdżać matki, siostry, żony, aby sprawdzić, czy wśród ekshumowanych ciał nie ma ich bliskiego. Jadwiga Bandrowska była jedną z nich. Na płotach

porozwieszano resztki ubrań pomordowanych. Oszalałe z bólu kobiety przeszukiwały te strzępki, aby rozpoznać znajomą łatę, którą same przyszyły, pocerowaną szarpetkę, kołnierż kożucha, rozdarty w charakterystyczny sposób – doły w winnickim parku okazały się miejscem spoczynku tych, na których czekały tak długo. Wśród niezliczonej góry ubrań Jadwiga odnalazła bieliznę męża. Mała Alinka, już osiemioletnia, towarzyszyła matce. Widziała jej łzy rozpacz, widziała masowe groby.

„O mordzie w Winnicy wiedzą tylko historycy. Katyń jest już znany, Andrzej Wajda nakręcił o nim film, który obejrzały miliony osób. Winnica była preludium katyńskim, podolskim Katyniem” – mówi Diana Skaya.

Kiedy dowiedziała się o losie Adama Bandrowskiego, ojca twojej cioci?

Diana Skaya: – U cioci Alinki zawsze wisiał portret jej ojca, Adama. Wiedziała, że został zabity. Mama i ciocia opowiadały mi jego historię, ale dokładnie ją poznałam, kiedy przeczytałam poemat „Ojcu”. Ciocia Alinka, tak jak niedługo Adam, jest poetką. Historia jej ojca cały czas w niej tkwiła. Niektóre momenty, szczególnie te tragiczne, jak aresztowanie ojca, a potem szukanie śladów po nim w masowym grobie, wryły się bardziej w jej pamięć, a niektóre znała z opowiadań swojej matki i jej siostry, Broni. Z tych różnych strzępków wspomnień w 2002

roku powstał bardzo wzruszający poemat, który ciocia zatyłowała jednym wyrazem – „Ojcu”. Przczytałam go dopiero siedem lat po jego powstaniu. Wstrząsnął mną do głębi. Tak go przeżyłam, że zaczęłam się interesować historią Adama i jednocześnie historią mordu w Winnicy.

Czy już wtedy zamierzałaś na podstawie poematu zrobić film?

– Początkowo chciałam napisać książkę. Po skończeniu studiów na Uniwersytecie Concordia w Montrealu zaczęłam pracować przy castingu dla filmów. Poznałam wtedy Polaka, Marka Krupę, reżysera, pisarza i producenta filmowego, i opowiedziałam mu o poemacie cioci oraz o historii jej ojca. Zrobiło to na nim ogromne wrażenie, zwłaszcza że jego dziadek został zamordowany w Katyniu. Marek zachęcił mnie, abym na podstawie poematu zrobiła film. Zaczęłam więc pisać scenariusz.

Jak długo nad nim pracowałaś?

– Prawie cztery lata! Czulałam, że jeśli mam go napisać, to muszę wyjechać do Montrealu. Pojechałam najpierw do Polski, a potem do Armenii. Byłam tam pół roku i cały czas dzwoniłam do mamy, pytając o wszystkie szczegóły z życia Adama. Ciocia Alinka jako bardzo młoda dziewczyna wyjechała z Winnicy do Polski, a potem do Kanady. Moja mama sporo czasu przebywała z babcią Jadwigą, która dużo opowiadała o swoim życiu – tym szczęśliwym

przed aresztowaniem Adama, i tym późniejszym – tragicznym. Mama zaczęła sobie coraz więcej przypominać – „aha, babcia tak mówiła, to wspominała”. Mama wywozła z Winnicy do Kanady wszystkie pamiątki po babci Jadzi – jej sukienki, koszulę nocną, zegar, gobelin, tkaniny, obrazy, Biblię, książki, jak również bieliznę Adama, tę samą, którą babcia znalazła podczas odkopywania grobów w Winnicy. Te rzeczy stały się ważnymi elementami w scenariuszu, a potem już podczas kręcenia filmu. Moje wspomnienia z babcią Jadwigą niestety są bardzo nikle, gdyż umarła, kiedy miałam sześć lat, ale pamiętam jak uczyła mnie pacierza i czytania z polskiego elementarza. Do dziś wspominam babcine „paciorek i spać”. Po polsku, zawsze po polsku. To był pomysł Liliany, aby scenę wspólnego pacierza włączyć do filmu. Byłam tym zachwycona, że w ten sposób moje drogie wspomnienia zostaną uwiecznione.

Wróciłaś do Montrealu z gotowym scenariuszem i co dalej?

– Wiadomo, że do realizacji filmu potrzebne są pieniądze. Ale też bardzo zależało mi na tym, aby film był pod patronatem polskiego rządu. Dlatego zwróciłam się najpierw do Konsulatu RP w Montrealu, do konsula, pana Andrzeja Szydło. Opowiedziałam mu, że film będzie mówił o podolskim Katyniu, o którym prawie nikt nie wie. Pan Andrzej bardzo przejął się projektem

o ludobójstwie w Winnicy



Ekipa filmowa, pracująca w Quebecu nad realizacją filmu o podolskim Katyniu

i dostałam od niego list polecający, który otworzył mi drzwi konsulatu w Winnicy i ambasady w Kijowie. Trzy miesiące później razem z mamą byłam już w Winnicy. Spędziłyśmy tam cztery dni, ale uparłam się, że nie wyjadę, dopóki nie dotrę do dokumentów Adama, przechowywanych niedługo przez NKWD. Konsul z Winnicy Krzysztof Świderek oraz wicekonsulowie Damian Ciarciński, Edyta Niedźwiedzka i Wojciech Mrozowski, a także konsul w Kijowie Rafał Wolski bardzo mi pomogli w odnalezieniu dokumentów.

Początkowo były duże trudności, gdyż dostałyśmy wiadomość, że teczka Adama znajduje się w głównej siedzibie byłego NKWD w Winnicy. Na szczęście udało się ją odnaleźć w archiwach winnickich. Zawierała: nakaz aresztowania, akt oskarżenia, protokół przesłuchania, wyrok śmierci, a potem akt rehabilitacji z 1959 roku.

Do Winnicy przyjeżdżałam często jako mała dziewczynka w odwiedziny do babci, a potem już jako dorosła osoba. Wtedy chodziłam do parku, spacerowałam po nim, ale nigdy z takim uczuciem, że wdruję tropami Adama i tylu innych, którzy podzielili jego los. Tym razem tak się czułam. W parku jest stadion, dyskoteka. Jednym elementem, który przypomina, że w tym miejscu są pogrzebane tysiące ofiar czystki stalinowskiej, jest jeden biały krzyż. Przez lata nie było zgody na jego postawienie. Ale park rozrywkowy nadal istnieje. Został specjalnie po to utworzony w 1947 roku, aby zatrzeć ślady zbrodni. I ludzie po nim chodzą, urządzając w nim pikniki, śmiejąc się, zapominając, że depczą po mogiłach.

Oprócz parku odwiedziliśmy wiele innych miejsc – więzienie,

gdzie był przetrzymywany Adam, siedzibę byłego NKWD, cmentarz, gdzie znajdują się groby babci i jej siostry – Broni. Zostałam też zaproszona do konsulatu na konferencję o Wołyniu, na którą przyjechała młodzież z Polski i z Ukrainy. Oni kręcili film dokumentalny o Wołyniu, a ja o Winnicy.

Dlaczego chciałaś nakręcić film w Montrealu? Nie latwiej było w Polsce czy na Ukrainie?

– Ten projekt nie tylko miał opowiedzieć historię ojca cioci Alinki. Moim zamierzeniem było włączyć do niego młodą montrealską Polonię. Chciałam, aby poczuli więź z tym, co stało się z Polakami i Ukraińcami w Winnicy. Gdy uzbierałam potrzebne fundusze, zaczęłam szukać wykonawców. Bardzo mi w tym pomógł Dobromir Jastrzębski, mój przyjaciel jeszcze z dzieciństwa. To on powiedział mi o Janie Belina-Brzozowski, którego rodzina pochodzi z Kresów. Jaś urodził się w Kanadzie, ale skończył Szkołę Filmową w Łodzi. Spotkałam się z nim, przedstawiłam mu swój projekt i od razu się do niego zapalił. Dużo mi pomógł przy dopracowywaniu scenariusza od strony realizacji filmu.

Jak znalazłaś aktorów, a przede wszystkim, jak trafiłaś na lokalizację?

– Pięć lat temu, kiedy projekt był jeszcze w powijakach, wiedziałam, że muszę mieć dom. Polski, kresowy, winnicki. Zdawałam sobie sprawę, jak trudno będzie coś takiego znaleźć w Kanadzie. A tymczasem znowu pomógł mi Dobromir. Okazało się, że jego rodzice dwa lata temu kupili pod Montreal, w Rawdon, duży kawałek ziemi z dwoma bardzo zniszczonymi domami. Do Rawdon pojechałiśmy całą grupą. Zobaczyłam pierwszy dom z daleka

Film „Ojcu” o Adamie Bandrowskim z Winnicy jest sponsorowany przez: Ministerstwo Spraw Zagranicznych w Polsce, Towarzystwo Białego Orła, The Chelminski Family Foundation w Montrealu, Fundację Liliany Komorowskiej dla Sztuki jak również przez prywatne osoby mieszkające w Montrealu.

i już zaczęło mi mocniej bić serce. Gdy do niego weszłam, doznałam szoku, gdyż tak sobie wyobrażałam dom Jadwigi i Adama! Drugi dom też spełnił moje oczekiwania. „Mam dom Jadzi i Adama, mam dom Broni, mam moją Winnicę!”.

A aktorzy?

– Bardzo mi pomogła moja praca na castingu. W zeszłym roku pracowałam w Bruno Rosato Casting – sam Bruno Rosato nauczył mnie sztuki dobierania aktorów do filmu i wprowadził mnie w kanadyjski świat filmowy. Pierwszego aktora do roli enkawudysty znalazłam na prowadzonym przeze mnie castingu do dokumentalnego filmu wojennego produkcji niemiecko-francusko-kanadyjskiej. Film miał być nakręcony z udziałem aktorów rosyjskiego pochodzenia. Na przesłuchanie przyszedł Sasza Cziczagow. Tak dobrze zagrał w scenie próbnej, że od razu pomyślałam „to musi być mój główny oficer NKWD, który w więzieniu będzie przesłuchiwał Adama”. Kilka miesięcy później zaproponowałam mu udział w swoim projekcie, a on bez namysłu się zgodził. „Kanieczno Dianoczka, ja gatow igrac gławnuju rol NKWD” – powiedział,

obdarzając mnie wielkim uśmiechem. Resztę oficerów NKWD znalazłam wśród aktorów polskiego pochodzenia. Jednym z nich był syn Liliany, Sebastian Duguay, wprawdzie nie aktor, ale absolwent szkoły filmowej na Uniwersytecie Concordia i reżyser filmów krótkometrażowych. Znalazienie głównych aktorów grających Adama, Jadwigę, Bronię, siostrę Jadwigę i małą Alę nie było takie proste. Gdy myślałam o Adamie, to mój pierwszy warunek był, że musi być Polakiem i że powinien mieć wygląd jak z lat trzydziestych. Przyjaciel opowiedział mi o Antonim Porowskim, mieszkającym w Nowym Jorku aktorze polskiego pochodzenia. Gdy weszłam na jego stronę internetową i zobaczyłam jego czarno-białe zdjęcie, obejrzałam kilka filmów z jego udziałem, wiedziałam, że idealnie pasuje do roli Adama. Antoś zgodził się zagrać, chociaż miała to być jego pierwsza rola w języku polskim. By wybrać aktorkę do roli Jadwigi, ogłosiłam casting w Internecie, w grupach – ukraińskiej i polskiej. Od Olesji Achtemijczyk dostałam maila: „Mieszkam w Ottawie, jestem Ukrainką, nie mam za dużego aktorskiego doświadczenia”. Kiedy zobaczyłam jej zdjęcie w stroju ukraińskim, od razu zafascynowały mnie jej oczy. Takie smutne, pełne ciepła. Zrobiliśmy przesłuchanie aktorek w konsulacie w Montrealu. Olesja wyglądała idealnie, była tak podobna do babci Jadzi! Nie miałam doświadczenia przed kamerą, ale była bardzo naturalna. Po zakończonym castingu jednoznacznie ją wybrałam. Gdy jej to oznajmiłam, początkowo nie mogła uwierzyć. Niektóre sceny w filmie są po rosyjsku i ukraińsku, a Olesja zna te języki. Ponadto jej polski ma taki piękny, kresowy akcent. Później okazało się, że i ona w swojej rodzinie miała podobną historię.

Do roli jednego z enkawudystów został wybrany twój syn, Sebastian...

– To był dodatkowy powód, dla którego chciałam z Dianą zrobić ten film. Moje dzieci – Natalia i Sebastian, nie mają zbyt dużego kontaktu z polską historią. Oczywiście znają niektóre jej fragmenty, ale wiele kart polskiej historii jest dla nich jeszcze nieodkrytych. Ucieszyłam się, że Sebastian dołączył się do projektu. Powierzyliśmy mu również montaż filmu i wierzę, że wywiąże się z niego znakomicie. Moja córka, Natalia, na okres kręcenia została moją asystentką. Spisała się dzielnie, zwłaszcza, że była to jej pierwsza tego typu praca.

Na jakim etapie jest obecnie film i czy są jakieś przeszkody, aby go skończyć i pokazać?

– Diana zebrała potrzebne fundusze na wstępną produkcję. Film jest sponsorowany przez: Ministerstwo Spraw Zagranicznych w Polsce, Towarzystwo Białego Orła, The Chelminski Family Foundation w Montrealu, jak również przez prywatne osoby mieszkające w Montrealu. Moja Fundacja Liliany Komorowskiej dla Sztuki też dołoży się do współfinansowania. Niestety, produkcja filmu jest drugim przedsięwzięciem, dlatego szukamy sponsorów wśród organizacji polonijnych, polskiej telewizji, przedsiębiorstw i osób prywatnych. Mam nadzieję, że nasi Rodacy porąą ten tak ważny projekt, mówiący o podolskim Katyniu. Świat powinien się o nim dowiedzieć.

Rozmawiała Beata Golembiowska

również współreżyserem. Na planie filmu bardzo dobrze nam się współpracowało. Miałyśmy tę samą energię, upierałyśmy się, że pewne sceny muszą być nakręcone, czy jest na to czas, czy nie.

Liliano, Diana poznała cię dzięki znalezionej w Internecie informacji o Fundacji Liliany Komorowskiej dla sztuki. Dostałaś od konsula Andrzeja Szydło poemat „Ojcu”, przeczytałaś go i co było potem...

Liliana Komorowska: Moja fundacja działa już od 2004 roku i wiele razy sponsorowała projekty osób polskiego pochodzenia i Polaków z Polski. Mam również inną firmę, QueenArt Films, która zajmuje się produkcją filmów dokumentalnych. Dotychczas udało mi się wyprodukować dwa filmy, „Piękne i bestia”, o którym wspomniała Diana, był moim debiutem reżyserskim, „Raj utracony, raj odzyskany”, w reżyserii Beaty Golembiowskiej i Katarzyny Lech, opowiadał o przedstawicielach polskiej arystokracji i ziemiaństwa, którzy wyemigrowali do Kanady i osiedlili się w Rawdon. Traf chciał, że film „Ojcu” miał być również kręcony w Rawdon, a jego tematem także były losy Polaków.

Do roli jednego z enkawudystów został wybrany twój syn, Sebastian...

– To był dodatkowy powód, dla którego chciałam z Dianą zrobić ten film. Moje dzieci – Natalia i Sebastian, nie mają zbyt dużego kontaktu z polską historią. Oczywiście znają niektóre jej fragmenty, ale wiele kart polskiej historii jest dla nich jeszcze nieodkrytych. Ucieszyłam się, że Sebastian dołączył się do projektu. Powierzyliśmy mu również montaż filmu i wierzę, że wywiąże się z niego znakomicie. Moja córka, Natalia, na okres kręcenia została moją asystentką. Spisała się dzielnie, zwłaszcza, że była to jej pierwsza tego typu praca.

Na jakim etapie jest obecnie film i czy są jakieś przeszkody, aby go skończyć i pokazać?

– Diana zebrała potrzebne fundusze na wstępną produkcję. Film jest sponsorowany przez: Ministerstwo Spraw Zagranicznych w Polsce, Towarzystwo Białego Orła, The Chelminski Family Foundation w Montrealu, jak również przez prywatne osoby mieszkające w Montrealu. Moja Fundacja Liliany Komorowskiej dla Sztuki też dołoży się do współfinansowania. Niestety, produkcja filmu jest drugim przedsięwzięciem, dlatego szukamy sponsorów wśród organizacji polonijnych, polskiej telewizji, przedsiębiorstw i osób prywatnych. Mam nadzieję, że nasi Rodacy porąą ten tak ważny projekt, mówiący o podolskim Katyniu. Świat powinien się o nim dowiedzieć.

Rozmawiała Beata Golembiowska

Kościół na ziemi podolskiej

Podole od zawsze odgrywało rolę przedmurza chrześcijaństwa, a tożsamość miejscowej ludności polskiej nierozdzielnie wiązała się ze świadomością przynależności do wyznania rzymskokatolickiego.

Początki organizacji Kościoła rzymskokatolickiego na Podolu, z którym nierozdzielnie utożsamiała się ludność polska na tych ziemiach, sięgają XIV wieku, kiedy to wspierani przez książąt Koriatowiczów zakonnicy św. Franciszka, a potem św. Dominika założyli swe misje. Według podań historycznych św. Jacek Odrowąż miał osobiście założyć pierwsze placówki katolickie na Podolu. Historycy przypuszczają, że tutejszy Kościół był hierarchicznie podporządkowany biskupom krakowskim. Samodzielne biskupstwo na tych ziemiach powstało prawdopodobnie między rokiem 1379 a 1384.

Było to jedyne biskupstwo na terenach Rusi, gdzie przeważała ludność prawosławna, choć nie było hierarchii Kościoła wschodniego. Diecezja kamieniecka od początku została podporządkowana metropolii halickiej, a potem lwowskiej. Pierwszym tutejszym biskupem tytularnym był Wilhelm h. Ostoja (zmarły w 1375 roku). Rezydował zaś w Kamieńcu bp Aleksander (1384–1410). Biskupi kamienieccy mieli miasto Szarogród, jednak na skutek zamiany dokonanej z kanclerzem Janem Zamoyskim w roku 1583 wymienili go na Pragę pod Warszawą. Odtąd Praga warszawska, aż do 1794 roku należała do hierarchów Kamieńca Podolskiego. Przez 26 lat okupacji tureckiej tutejsi biskupi rezydowali we Lwowie.

Symbolem odgrywania przez ziemię podolską roli przedmurza chrze-



Szkic katedry św. Piotra i Pawła w Kamieńcu Podolskim autorstwa Napoleona Ordy, 1765 r.

ścijaństwa jest prastara katedra kamieniecka z minaretem – pamiątką tureckiego władania – zwieńczonym zwycięskim posągiem Najświętszej Maryi Panny. Początkowo drewniany kościół został zbudowany w 1375 roku. Natomiast murowana, do dziś zachowana świątynia, jest najdalej wysuniętym na wschód wzorcem architektury gotyckiej.

Najwięcej ludności rzymskokatolickiej mieszkało w powiatach: kamieniecko-podolskim – 13,3 proc.,

winnickim – 10 proc., latyczowskim – 12,5 proc., proskurowskim – 22,7 proc., uszyckim – 12,1 proc.. Tutaj też najzaciętszą walkę z Kościołem katolickim stoczyła zaborcza władza ateistyczna. Jednak tożsamość miejscowej ludności polskiej nierozdzielnie była zrosnięta ze świadomością przynależności do wyznania rzymskokatolickiego.

Jakże wymownie świadczy o tym napis na krzyżu przydrożnym koło miejscowości Satanów, zachowany

jeszcze na początku rządów komunistycznych na Podolu:

*Choćby Tobą, Chryste Panie,
pogardziły wszystkie ludy,
To na polskim tutaj łanie chłop
pokłoni się jak przody.
Chłop postawi Bożą Mękę
u wrót wioski na rozstaju, byś
Wyciągnął, Jezu, ręce i królował
w naszym kraju.*

Lud polski Podola, jak i w ogóle katolicy z całych kresów ukraińskich, szczególną czcią darzył cu-

downy wizerunek Najświętszej Maryi Panny w Berdyczowie. Mówiono: czym Obraz Częstochowski dla Polski, Ostrobramski – dla Litwy, tym Matka Boska Berdyczowska dla Ziemi Rusi. Jej tytuł, okalający sam obraz, jak najdobitniej o tym świadczy: Królowa i Ozdoba Stepów Ukrainnych, Wzgórzy Podola i Wołyńskich Lasów, Przecudowna w Berdyczowskim Obrazie Maryja.

Na terenie samego Podola znajdowały się też inne, również tłumnie odwiedzane sanktuaria. W Latyczowie, do którego rokrocznie na święto Matki Boskiej Jagodnej, jak lud zwykł nazywać uroczystość Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny, 2 lipca ściągali rzesze wiernych z najdalszych okolic, żeby oddać cześć Maryi w cudownym obrazie. Miała też pod swą pieczę ziemię podolską Matka Boża w świętym obrazie z kościoła ormiańskiego w Kamieńcu Podolskim. Również w Kamieńcu z cudownych łask słynęła Matka Boska Różańcowa z kościoła poddominikańskiego, nazwana Russia florida. Natomiast wśród katolików ormiańskich słynął cudowny obraz Bożej Rodzicielki, Panny Maryi płaczącej z kościoła Mohyłowa Podolskiego. Kult Matki Bożej sprzyjał podtrzymywaniu tożsamości religijnej i narodowej.

Włodzimierz Osadczy

Konkurs „Zgadnij, gdzie to jest?”

W jednym z byłych pałaców polskich ziemian na dzisiejszej Chmielnicy znajduje się przepiękny gabinet, wymalowany w stylu epoki Edo, zachwycający nawet turystów z Japonii.

Prosimy wskazać, w której miejscowości stoi pałac Czeczeliów z końca XVIII wieku z owym gabinetem i wysłać odpowiedź z podaniem swojego imienia i nazwiska oraz numeru telefonu do końca października pod adresem a/c 1847, м. Вінниця, 21021 albo spolskie@gmail.com.

Na zwycięzców czekają nagrody, ufundowane przez KG RP w Winnicy.



**Konsulat Generalny RP
w Winnicy**
ul. Kozickiego 51
(wejście od ulicy Sobornej 24)
21050 Winnica
tel. (+380) 432 507 413
faks. (+380) 432 507 414
e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl

INFORMACJA WIZOWA
(+380) 432 507 411

KARTA POLAKA
(+380) 432 507 412

Urząd pracuje
od poniedziałku do piątku
od 8.15 do 16.15